NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata kosztuje:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 2 Rbs. Półrocznie 8 kor. 8 Mrk. — 4 Rbs. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 8 Rbs.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA, KRAKOW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy kosztuje 16 centów (32 halerzy).

Rok II. Kraków, 28 października 1905 r. Nr. 44.

Tragedya młodej dziewczyny.

(Do artykułu na stronie 2).



Numer ten zawiera 24 stronic druku.

Sejm galicyjski.

Jak w każdym parlamentarnem ciele, rozróżnić można w sejmie galicyjskim trzy obozy polityczne: konserwatywną prawicę, demokratyczną lewicę i centrum. Każdy z tych obozów składa się znowu z klubu zorganizowanych, łączących w swem łonie posłów przekonaniami politycznemi najbardziej do siebie zbliżonych. Tak więc prawicę tworzą: koło krakowskie, koło autonomistów i klub rolniczy, lewicę: stronnictwo demokratyczne, ludowcy i Rusini (w niektórych sprawach idący zupełnie osobno) oraz częściowo stojałowczycy, centrum zaś tworzą posłowie katolicko-ludowi.

O każdym z tych klubów podamy w krótkości najważniejsze szczegóły. W numerze dzisiejszym pomieszczamy trzy kluby konserwatywne: koło krakowskie, klub autonomistów i klub rolniczy.

I. Koło krakowskie.

Najsilniejszym, najbardziej w sejmie wpływowym, łączącym w swem gronie najwięcej wybitnych jednostek klubem, jest w sejmie bezprzecznie koło krakowskie. W liczbie jego członków widzimy osobistości takie, jak wielki finansista, b. minister Julian Dunajewski, jak b. premier Kazimierz hr. Badeni, jak St. hr. Tarnowski, Michał Bobrzyński, prof. Milewski. Obok tych starych, wytrawnych polityków zasiadają w kole krakowskiem ludzie młodzi, również wybitni, tworzący tam nawet osobną

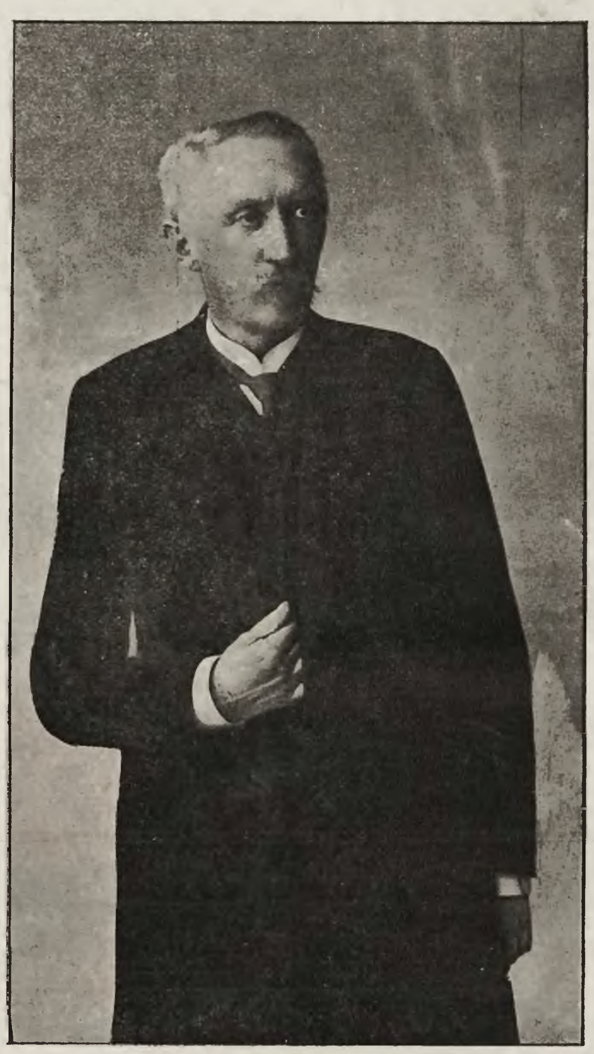


Ze Sejmu: Hr. Stanisław Stadnicki.

grupę t. zw. neokonserwatystów: prof. Jaworski, prez. Leo, dr. Hupka, członek Wydziału kraj. Dąbski, wreszcie Górski i Federowicz. Do tego klubu należy też obecny namiestnik kraju Andrzej hr. Potocki. Ogółem koło krakowskie liczy 26 członków. Przewodniczącym jest Julian Dunajewski, faktycznie jednak rządy klubu spoczywają w ręku St. Tarnowskiego, ponieważ Dunajewski rzadko bierze udział w obradach sejmu.

II. Koło autonomistów.

O rządy w kraju i o wpływ walczy z kołem krakowskiem koło autonomistów, pod względem liczby członków przewyższające wszystkie inne kluby. Ale tylko pod względem liczby. Na ogół przedstawia cały ten klub, złożony ze szlachty podolskiej, wielką, płaską szarzyznę, na której chyba wyjątkowo urastają takie postacie jak śp. Grocholski, śp. Apolinary Jaworski, jak obecny prezes Koła polskiego i do ostatnich dni prezes tego klubu Wojciech Dzieduszycki lub tak subtelne indywidualności, jak Leon hr. Piniński. Zresztą są tam ludzie całkiem mierni. Jest też klub szlachty podolskiej najskrajniejszym konserwatywnym, nie dopuszczającym nawet do tak skromnych reform w urządzeniach wewnętrznych kraju, jakich potrzeby i konieczności uznało koło krakowskie. Jedynie w sprawach narodowych potrafi się ten klub zdobyć czasem na stanowisko bardziej zdecydowane



Ze Sejmu: Hr. Wojciech Dzieduszycki.

i śmiałe. Prezesem w klubie podolskim był dotychczas, jak wspominaliśmy, Wojciech Dzieduszycki, w ubiegły piątek złożył on jednak przewodnictwo, a na miejsce jego wybrano b. namiestnika Galicyi Leona hr. Pinińskiego.

III. Klub rolniczy.

Centrum prawicy stanowi klub rolniczy, złożony z wielkich agraryuszów, nie mających żadnych prawie aspiracyj politycznych. Tam, gdzie spierają się ze sobą koło krakowskie i Podolacy, występuje klub rolniczy jako łącznik, jako pośrednik, głosami swymi przechylając wynik na jedną lub drugą stronę. Należy do tego klubu 26 członków; przewodniczącym jest Stanisław hr. Stadnicki, a z wybitniejszych posłów są tam: Daniel Abrahamowicz, Andrzej hr. Lubomirski, Tadeusz Pilat, dr. Kraiński, prezes tow. kredytowego-ziemskiego.



Fot. J. Sebald. Kraków.

Ze Sejmu: Hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności.

* * *

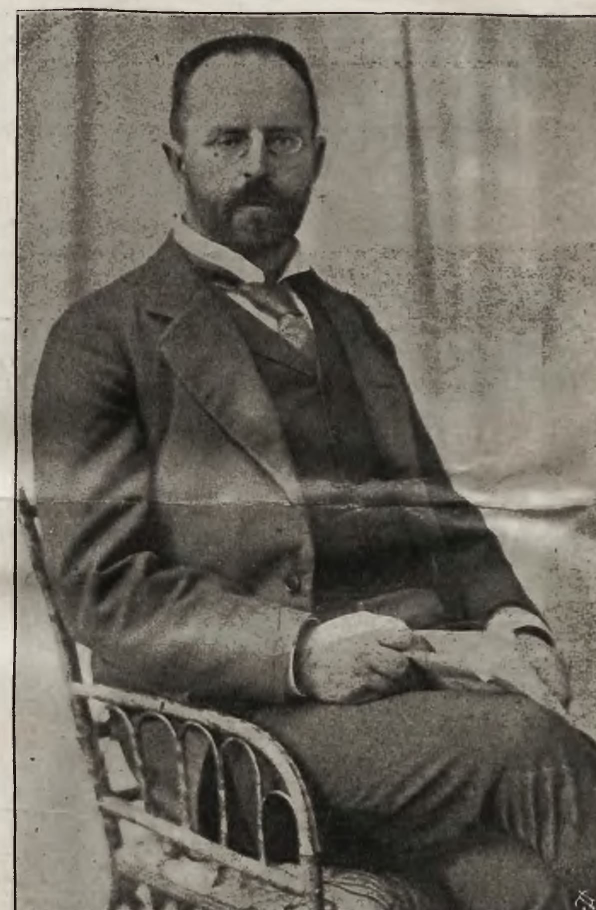
Wszystkie te trzy kluby, choć w wielu sprawach różnią się między sobą, choć niejednokrotnie staczają ze sobą zaciekłą walkę, na zewnątrz, na plenum sejmu występują zawsze solidarnie, mając zaś większość, przeprowadzają zawsze swoją wolę. Stąd też pochodzi, że polityka sejmu galicyjskiego nosi na sobie tak wybitne piętno konserwatywne.

W dzisiejszym numerze podajemy fotografie prezesów tych trzech klubów, St. hr. Tarnowskiego, Leona hr. Pinińskiego i St. hr. Stadnickiego, namiestnika hr. A. Potockiego, b. ministra dr. Juliana Dunajewskiego i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Tragedya młodej robotnicy.

(Do illustracyi tytułowej).

Los młodych dziewcząt w większych miastach, zwłaszcza dziewcząt ze sfer ubogich, zmuszonych od dzieciństwa borykać się z życiem i ciężko pracować na kawałek chleba, jest zaiste godny pożałowania. Wychowane w nędzy i brudzie moralnym,



Fot. J. Sebald. Kraków.

Ze Sejmu: Namiestnik hr. Andrzej Potocki.

od dzieciństwa nie znają nic, prócz pracy i łez, którymi oblewają gorzko zapracowany chleb. Dusze ich wcześnie tracą słoneczną czystość myśli, bo na każdym kroku, gdzie się obrócą, słyszą jeno rozpustne słowa i klątwy z ust rodziców, towarzyszów pracy i starszych przyjaciółek, które już zaznały wszystkiego co dobre, a raczej co złe i przestały już w życiu szukać stron jasnych. Dziewczęta te więc wchodzą w życie już zgorzkniałe, zepsute, ze skażoną duszą i nie potrafią, nie mają mocy, aby się nie stoczyć w bagno. Nic dziwnego, że, jeśli w takiem zgorzkniałem sercu błyśnie pierwsze szlachetniejsze uczucie, uczucie miłości, dziewczyna taka poddaje się mu zupełnie, zapomina o wszystkiem i mimowoli stacza się w przepaść. Bo nawet miłość jest dla nich owocem do pewnego stopnia zakazanym. Dziewczyna taka zakochawszy się bardzo łatwo, leci na lep słów i obłudy młodzieńca, który ją łatwo potrafi zbałamucić. Złudzona obietnicą małżeństwa, jak się to najczęściej zdarza, staje się powolną żądaniom kochanka i oddaje mu się, nie przypuszczając, by przez to samo traciła go na zawsze. Bo taki kochanek, czycha tylko na to, aby ją posiąść, a dokonawszy tego, ulatnia się i nie chce jej znać więcej. Dziewczę straciło więc wszystko, co miało najdroższe, i jeśli nie ma silnej woli, aby na skraju przepaści stanąć, stacza się coraz niżej. Jeżeli jednak



Ze Sejmu: Hr. Leon Piniński.

jest z gruntu zepsuta, jeżeli w jej duszy pozostała jeszcze jakaś iskra szlachetnej dumy, wówczas zazwyczaj targnie się na własne życie, do czego w największej części przyczynia się obawa skutków nieszczęsnej miłości. Przykład takiej tragedyi dziewczęcej mieliśmy w ubiegłym tygodniu w Krakowie.

W sieni domu pod liczbą 12 przy ul. Szewskiej, rozległ się wieczorem w ubiegły wtorek huk strzału rewolwerego. Huk ten zwrócił uwagę przechodniow, którzy tłumnie cisnęli się do sieni. Widok, jaki się ich oczom przedstawił, był straszny. Na ziemi leżała dziewczyna mł da, świeża, w pełni sił, a z rany na piersiach sączyła się strumieniem krew. Rewolwer, jaki trzymała w krwawo zaciśniętej ręce, był wymownym tłómaczem tragedyi. Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które w kilka minut przybyło. Lekarz dyżurny pogotowia stwierdził ranę postrzałową w prawej piersi i po założeniu prowizorycznego opatrunku, przewiózł chorą na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Jak się okazało, nieszczęśliwa, która targnęła się na własne życie, nazywa się Rozalia Benowska i liczy lat 21. Była wyrobnicą w fabryce cygar. Powodem rozpaczliwego kroku, była, jak zwykle, nieszczęśliwa miłość. Ona to włożyła w ręce młodej dziewczyny narzędzie samobójcze.

Illustracya, zamieszczona na tytułowej stronie naszego pisma, przedstawia scenę, wykonaną na miejscu przez naszego illustratora, kiedy Benowską opatruje na miejscu nieszczęśliwego wypadku lekarz dyżurny pogotowia. Na ulicy widać mnóstwo ludzi, zwabionych hukiem wystrzału.

Zakład dla sierót w Stryju.

Smutną i opłakaną jest dola dzieci, którym los nieszczęsny w zaraniu życia zabrał rodziców. Dzieci te nie zaznały nigdy pieszczot matczynych, które później w życiu stanowią dla człowieka najmilsze wspomnienia i są mu nieraz słodką pociechą w cierpieniu. Dla nich nigdy nie jaśniało w pełni promienne słońce, dusze ich, zaledwie rozwinięte, zaległ mrok posępny i ciemny, jak posępne jest ich życie. Nie rozumiejąc jeszcze, co ich czeka, zdane na los szczęścia. Bo, choćby ich i ktoś litościwy przygarnął, to nie da on sierocie tego, co dać jej mogła matka. Ale takich litościwych osób dziś mało i zazwyczaj sieroty tułać się muszą, żebrząc od dzieciństwa, bo pracować nie umieją. Ulica jest dla nich domem, ulica ich żywi — to dzieci ulicy. Nie mając nad sobą ręki, któraby nimi kierowała, pozbawione opieki i wychowania, dzieci te, stają się w młodym wieku tem, czem się stać muszą, małoletnimi przestępcami, których u nas, w braku domów poprawy zamyka się w kryminale, a skąd po największej części wychodzą już zbrodniarzami.

Ażeby temu przynajmniej w części zapobiedz, aby tym nieszczęśliwym, którzy niewinnie skazani są z góry na zatracenie podać rękę, i uchronić od niechybnej zagłady, poczęto w ostatnich czasach zakładać specyalne zakłady, w których sieroty mogą znaleść uczciwe wychowanie. Zakłady takie są ogromnie potrzebne, bo sierót nieszczęśliwych jest dużo, ale też z zadowoleniem stwierdzić możemy, że w Galicyi z każdem rokiem przybywa jakiś nowy zakład dla sierót.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod zakład dla sierót przy ulicy Kochanowskiego w Stryju. Zakład nosi nazwę: Ochronka św. Józefa i pozostaje pod opieką zakonnic. Uroczystość poświęcenia odbyła się przy tłumnym udziale publiczności i reprezentacyi rady miejskiej z burmistrzem p. Stojałowskim na czele. Około godziny 12 w południe przybył na miejsce budowy z procesyą, probosz stryjski ks. kanonik Cisło w asystencyi duchowieństwa i dokonał aktu poświęcenia. Po podpisaniu aktu fundacyjnego wygłosił do zebranych wzniosłą, pełną bogatych myśli przemowę, kurator zakładu ks. Śliwak.

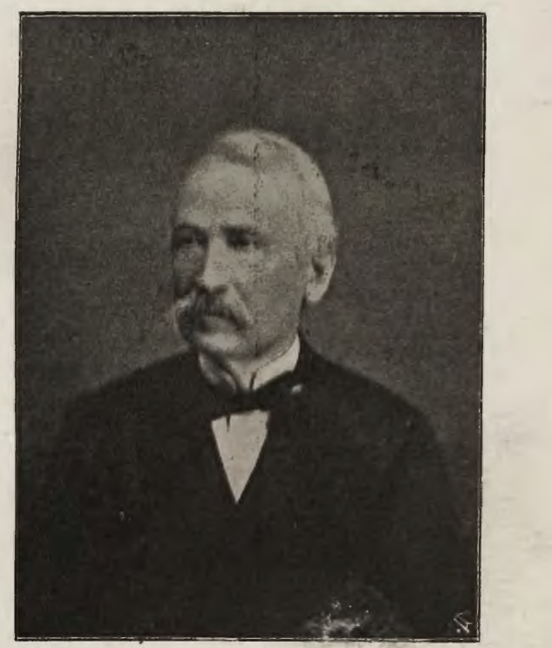
Zakład mieścić będzie 120 sierot. Instytucya ta, której brak w Stryju dawał się dotkliwie odczuwać, zostanie z początkiem przyszłego roku otwartą. Da ona im należyte wychowanie, da im chleb w ręce i zrobi z nich użytecznych członków społeczeństwa.

Pomnik Isakowicza we Lwowie.

Starożytna katedra ormiańska we Lwowie zyskała w ostatnich tygodniach niezwykłą ozdobę. Jest nią pomnik księdza arcybiskupa Izaaka Isakowicza, dłuta prof. Juliusza Bełtowskiego.

Pomnik, umieszczony po lewej stronie nawy archikatedralnej, jest z kształtu pod bny do kazalnicy o motywach ormiańskich. W płytkiej, alabastrowej niszy, bieleje wykonana z kanaryjskiego marmuru naturalnej wielkości półfigura leżącego księcia kościoła. Twarz zmarłego uderza rzadką wiernością portretu i nader trafną charakterystyką. Patrząc na nią, odnosi się wrażenie, że niezapomniany arcybiskup wygłosił właśnie pełne siły, namaszczenia i natchnienia słowa swej nauki i patrzy z miłością i dobrocią na skupionych około ambony słuchaczów, jakby wnikając w ich skruszonego ducha. Tak widziano go w tej katedrze niezliczone razy, przed takim pochylano czoła.

Obramowanie pomnika utrzymane w stylu ormiańskim, wzorowane jest na starych psałterzach. Na łuku sklepienia niszy widnieje napis: „Badaroch astudroi hoki horach“, co znaczy: Ofiarą dla Boga serce pokorne. Górną część obramowania, zakończonego krzyżem, zdobią godła władzy biskupiej. U dołu mieszczą się trzy bronzowe płaskorzeźby, przedstawiające Naukę, Pasterstwo i Miłosierdzie. Na przodzie wreszcie tablica z czarnego marmuru z napisem: „Izaak Mikołaj Isakowicz, arcybiskup metropolita ormiański. ur. 1824 w Łyścu, umarł 29 kwietnia 1901 we Lwowie. „Oto pasterz, który wielce miłował“.



Ze Sejmu: J. E. Julian Dunajewski.



Fot. Z. Frey. Stryj.

Zakład dla sierót w Stryju: Ks. kanonik Cisło w asystencyi duchowieństwa dokonuje aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod zakład dla sierót przy ul. Kochanowskiego.



BOJOWNICY

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem,

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

22 (Ciąg dalszy).

— Skarżył się przed kolegą na ciężką służbę, garson posłyszał i zaraz zawiadomił swego dziesiętnika.

— Gniazdko zastaną puste — cieszył się szczerze Gołąb.

Po napisaniu biletu, krótko już bawili, a Żalecki idąc sam do hotelu, czuł rozpierającą go dumę, że należy do tego stronnictwa, i w miarę, jak przechodził kolejno całe zachowanie się Komara, rósł w nim szacunek dla niego. Tak, to człowiek nie słów, lecz czynów. I jakie to stronnictwo potężne, wszędzie ma swych zaufanych: sklepikarka, Gołąb, garson, Leman... i znają tajnych ajentów, mówią spojrzeniem; taka organizacya musi zwyciężyć. I wzięła go taka nieprzeparta ochota zaśpiewania „Czerwonego sztandaru", że nie mogąc głośno, nucił z cicha.

Na drugi dzień Żalecki zastosował się ściśle do wskazówek Gołębia i dyrektor, wprawdzie z wielkiem wahaniem i zastrzeżeniami, ale przyjął go na bezpłatnego praktykanta przy oddziale chemicznym na miesiąc próby.

Również Helenie przyrzeczono to miejsce z płacą trzydziestu pięciu rubli na miesiąc. ale po dwutygodniowej praktyce bezpłatnej. Robota nie była ciężka, ale zajmowała dużo czasu, gdyż od szóstej rano do ósmej wieczorem z godzinną przerwą. Musiała bowiem, po wyjściu robotnic, oddawać rachunki i motki do głównej kontroli.

Oboje jednak byli uszczęśliwieni i śmiało patrzyli w przyszłość, jak im się zdawało, jasną i promienną!

XI.

Na zabawie u państwa Martynow, Olga święciła wielki tryumf. Nietylko z powodu swej piękności, bo były tam równie piękne kobiety, ale wyróżniała się nadzwyczajnym wdziękiem ruchów i tą miarą artystyczną w zachowaniu się i w słowach, która, będąc szczerą i naturalną, nie pozwalała na poufalenie się i żarty, będące zwykłą przyprawą rozmowy nie bardzo wybrednych oficerów.

Biła od niej powaga i czystość ducha i tem właśnie zachwycała nieprzyzwyczajonych do tego uczestników zabawy.

Inne panny, nie mniej dobrze wychowane i nieposzlakowanej opinii, uśmiechały się wdzięcznie, chociażby z płaskich konceptów, z wątpliwych dowcipów, porozumiewały się z tancerzami spojrzeniem, a przy wyborze odszczególniały wyróżniających się młodych ludzi.

Do powodzenia Olgi przyczynił się też w pewnym stopniu doskonały akcent francuski, uprzedziła bowiem ciotkę, że innym językiem, prócz polskiego i francuskiego nie będzie rozmawiała.

Ciotka, po dość długich perswazyach, zgodziła się, nazywając ten zamiar uporem i szowinizmem galicyjskim.

Wśród mężatek, królowała pani Sudkiewicz, w blado-różowej, obcisłej sukni, głęboko wciętej na piersiach i plecach; robiła w tańcu wrażenie, że w rytmie muzycznym przegina się nie ona w swej sukni, ale jakaś rusałka, która jak wiadomo, obchodzi się bez sukien i mody.

Miała też wielkie powodzenie u starszych panów, zwłaszcza rotmistrz ułanów, Lednoj, nie odstępował od niej i ona tylko jemu powierzała swój bukiet i wachlarz.

Wśród starających się podobać Oldze, wyróżniał się swą usilnością, niski, szczupły, zwinny, nie bardzo ładny brunet, porucznik gwardyi Płazow, i bardzo przystojny, wysoki, zgrabny szatyn, kapitan żandarmski Bolcew, na którego chłodno spoglądali gwardziści i nie dopuszczali do poufałości w chwilach odpoczynku po tańcach.

Do czasu podania kolacyi, ani jeden, ani drugi nie mogli się pochlubić chociażby pozorem pozyskania większych względów u Olgi. Tańczyła bez wyboru z każdym, a przy figurach pierwszemu lepszemu z brzegu tancerzowi podawała rękę.

Kolacya była wystawna, podana z wielkim szykiem, hotelowym wprawdzie, ale nie mniej błyszczącym. Płazow był tak szczęśliwym, że poprowadził Olgę do kolacyi, i jak mógł i umiał, starał się ją zabawić.

Gdy rozmowa, dość banalna, o teatrze, koncertach, już się wyczerpała, począł robić złośliwe uwagi o siedzących przy stole, lecz przypomniawszy sobie, że jako świeżo przybyła, nie zna tutejszych stosunków i jego złośliwe dowcipy nie budzą oddźwięku, rzekł z przymileniem:

— Już to trzeba przyznać, że Polki mają wdzięk paryski, umieją się ubrać i podobać, stosownie do swego temperamentu. Pani jak Westalka, nieprzystępna, zimna i tem właśnie zachwyca i pociąga ku sobie.

— Aby można osądzić czyjś temperament, usposobienie, charakter, trzeba go poznać. Słowa pana są zwykłą formą grzeczności towarzyskiej.

— Pochlebiam sobie, że tak nie jest — uśmiechnął się, pokręcając mały, ciemny wąsik — bo ciotka pani — wskazał oczyma na uśmiechającą się rozkosznie — ona wojuje inną bronią, bardzo niebezpieczną dla nas i wzięła w niewolę rotmistrza Lednoja. On po za nią świata nie widzi.

Olga spojrzała na ciotkę, istotnie oboje wyglądali jak para zakochanych, lecz odpowiedziała spokojnie:

— Pan rotmistrz jest przyjacielem męża ciotki i znajomym z dawnych czasów.

— Jaki ten świat plotkarski, mówiono mi, naturalnie błędnie, że panią Sudkiewicz poznał w Ostendzie w zeszłym roku.

Milczeli. Olga z pod oka śledziła ciotkę i doznała przykrości, widząc, że ciotka, jej zdaniem, zbyt poufale pozwala się nachylać rotmistrzowi... mogłaby się trochę usunąć, pomyślała zniecierpliwiona.

— Ho, ho, ho, ile szampana u naszego gospodarza — zaśmiał się złośliwie Płazow — ciekawa rzecz, który to z naczelników powiatu jego guberni nas ugaszcza?

Udała, że nie rozumie jego aluzyi.

— Pan Martynow jest istotnie bardzo gościnnym gospodarzem.

— Tak, tak... zwłaszcza dla piechoty jest wyrozumiały — spojrzał drwiąco na gospodynię, siedzącą obok wyższego rangą oficera.

Znów umilkli, a gdy nalano szampana w kieliszki, prosił:

— Niech pani spróbuje, wcale dobra marka... w miarę wytrawny.

— Nie pijam.

— Ależ wszystkie panie piją... trąćmy się... niech żyje szczęście!

Podniosła kieliszek i nie pijąc, postawiła na stole.

— Niech pani ustami dotknie brzegu.

— Nie lubię udawania, a wino mi szkodzi.

Nachmurzył się, wypił kieliszek i skinął na lokaja, szepcząc:

— Dolewaj... rozumiesz?

— Tak jest.

Po dwóch kieliszkach zwrócił się rozpogodzony do Olgi:

— Czy uważa pani, jak ten donoszczyk żandarmski — wskazał na rotmistrza Bolcewa — patrzy się na nas... niczem wilk na owcę. Dopiero potańcowałby z nami, gdybyśmy wpadli w jego pazury.

— Nie zauważyłam w nim żarłoczności — uśmiechnęła się.

— Ale spojrz pani, jak mu się oczy świecą, jak wąs szarpie. Człowiek w gniewie jest zawsze zabawny — śmiał się, wiedząc, że tem złości swego rywala.

— Nie znam bliżej pana Bolcewa, może pan ma słuszność — odpowiedziała obojętnie, a chcąc zwrócić rozmowę — czy są świeże wiadomości z wojny?

— Nie jestem ich zupełnie ciekaw, bo co to za nieprzyjaciel? — wzruszył ramionami — nawet podejrzywam i nietylko ja, ale mnóstwo oficerów, że wojnę tę rozmyślnie rozpoczęto, aby na „odważnych bohaterów" — zaśmiał się złośliwie — posypały się ordery i nagrody.

— A jednak ten napad na flotę...

— Nie sztuka napaść śpiącego i dać mu szturchańca... przebudził się i wszyscy uciekli.

— Mówią, że teren wojny zbyt daleki.

— Tak mogą tylko głupcy pisać i mówić, jedna dywizya wystarczy, aby rozpędzić Japończyków na wszystkie strony świata, tylko nasze ministerya będą miały kłopot z urządzeniem Japonii na wzór cywilizowany, a popi z nawracaniem.

Olga, przypomniawszy sobie nadzieje swoich towarzyszy z powodu tej wojny, westchnęła i rzekła mimowoli:

— Jeśli jednak Japonia się oprze?

Zaśmiał się głośno i zwracając się do swego kolegi, zawołał po przez stół:

— Jak myślisz, czy Japonia może się nam oprzeć, chociażby na miesiąc?

Wszyscy oficerowie i panowie zaśmiali się bardzo szczerze i głośno, a Sudkiewicz, gładząc ładne faworyty dodał:

— Takie bajki puszczają Japończycy sami we wrogich nam, zagranicznych gazetach; myślą, że

się przestraszymy. Nie baliśmy się smoków chińskich — zaśmiał się — nie zlękniemy się bajek japońskich.

— Słyszała pani — zwrócił się do Olgi — za tydzień, za dwa, jak tylko mrozy zelżą w Mandżuryi, pójdziemy i zatkniemy nasz sztandar w Tokio. A zatknięty nasz sztandar, nigdy nie upada, powiedział jeszcze Mikołaj pierwszy.

— A pan nie pójdzie na wojnę?

— Radaby dusza... ale nam gwardyjcom nie wypada bić się z taką hołotą. Co innego z Niemcami, Austryakami, a już najchętniej z Anglikami. I może Bóg pozwoli, że spotkam się z nimi w Indyach.

— I skąd ta nienawiść do Anglików - uśmiechnęła się Olga — narodu tak cywilizowanego i kulturalnego?

Płazow, który raczył się szampanem, szukając w nim natchnienia, aby znaleźć sposób podobania się Oldze, po wypiciu nabrał odwagi, słysząc to pytanie:

— Pani jest piękna, urocza... ale jak to czuć, że pani brakuje czystej krwi ruskiej. My Rosyanie, nienawidzimy żydów, Niemcy są dla nas chrzczeni żydzi, ale Anglicy są gorsi od czterech żydów i czterech Niemców wziętych razem. To naród, który żyje krwią i krzywdą ludzką.

— O tem dowiaduję się dopiero od pana — uśmiechnęła się z ukrytą ironią.

— To mnie bardzo dziwi... Czyż pani nie słyszała o ucisku w Irlandyi? Odebrali im język, religię, ziemię... A wojna z Boerami, gdzieś na krańcu świata poświęcają tysiące ludzi dla zdobycia złota i dyamentów.

Olga z pewnem zdziwieniem spojrzała na niego, odgadując w myśli, czy on kpi, czy żartuje, a może tak zjadliwie ironizuje ustrój Rosyi? Lecz twarz jego była pogodna, z wyrazem dumy i zadowolenia. Ta jego zarozumiałość rosyjska i pewność siebie, rozdrażniły ją i rzekła z przekąsem:

— Istotnie, ma pan racyę, tylko Anglicy uciskają inne narody, nie czynią tego ani Niemcy... ani Rosya...

Rzucił na nią złem okiem i rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Podziwiam pani wiadomości, szkoda, że są jednostronne... Ale dajmy spokój polityce, w klubie wyśmianoby mnie, że z piękną Petersburczanką rozmawiałem przy szampanie o polityce. Pijmy za zdrowie młodości i miłości! — trącił o kieliszek sąsiadki.

— Nie pijam.

— O, pani twarda — zaśmiał się z przymusem — ale na każdy orzech znajdzie się sposób. Czy nie tak?

— Zapomina pan, że przy tej operacyi orzech ginie.

— Ale ziarno, ale jądro zostaje? — zawołał tryumfująco.

— Cóż panu po duszy? — uśmiechnęła się.

W tej chwili powstano od stołu i przy dźwiękach muzyki odprowadzono panie do salonu, gdzie roznoszono herbatę i kawę; zaś panowie cofnęli się do innych pokoi, aby pić w dalszym ciągu i palić papierosy i cygara.

Odezwała się przygrywka do tańca. Weszli panowie z gwarną rozmową, trochę zaczerwienieni, z błyszczącemi oczyma.

Grano walca Straussa, upajającego, namiętnego, rozkosznego.

Zakręciły się pary, a do Olgi poskoczył Płazow, wyprzedzając Bolcewa i poprosił do walca. Bolcew zagryzł ładne usta i czekał cierpliwie swej kolei. Płazow rozmyślnie przedłużał taniec, przyciskając Olgę silnie do siebie, aż wreszcie sama mu podziękowała i zmęczona usiadła na swem krześle.

— Pani pozwoli? — skłonił się Bolcew.

— Za chwilę... jestem zmęczona.

— Cały wiek będę czekał — uśmiechnął się.

Olga przypatrywała się tańcom. Stopniowo, pod wpływem wina i gorąca stawał się coraz mniej normalnym, salonowym. W ruchach, w objęciu kobiet, w szeptach, w nachylaniu i przeginaniu, w błyszczących oczach i uściskn rąk, przeświecała namiętność i hamowane pożądanie. Pani Sudkiewicz, giętka, w obcisłej sukni, poddawała się biernie, z mdlejącemi oczyma rozkoszy tańca, tworząc z tancerzem niemal jedno ciało. Była porywana, otoczona, uwielbiana, co rotmistrza Lednoja napełniało dumą i siedząc na jej krześle, to śledził ją w tańcu, to rzucał z dumnem zadowoleniem spojrzenia na innych mężczyzn.

Olga, patrząc na przesuwające się pary, owiane atmosferą namiętności, rozkołysane muzyką i winem, postanowiła wycofać się z koła tanecznego, zezwalając jedynie rotmistrzowi Bolcewowi, czekającemu od kilku chwil, na przetańczenie jednego walca.

Od dalszych tańców wymówiła się bólem głowy, co spostrzegłszy pani domu zbliżyła się z czułemi słowami i zaprowadziła Olgę do sąsiedniego gabinetu.

Przyszła i ciotka dopytując się z wielką troskliwością o powody bólu głowy, a gdy Olga zbywała ją ogólnikami, zaśmiała się i mówiła przyciszonym głosem:

— Rozumiem twoją politykę... nie chcesz zdecydować się ani na Płazowa, ani Bolcewa... z ciebie dyplomatka, obu zostawiasz w niepewności... ale zrób to dla mnie i zatańcz ostatniego walca.

— Nie wypada cioci.

— Tobie wszystko wolno... jeśli nie zatańczysz, ubieram się i wychodzę, a przykro mi będzie przerwać tańce — westchnęła.

W tej chwili zjawił się we drzwiach rotmistrz Lednoj, mówiąc:

— Wszyscy szukają pani i tęsknią.



— Pozwoli pani, że przerwę na chwilę jej samotność?

— Zaraz, panie rotmistrzu — a zwracając się do Olgi — cóż moja droga... będziesz tańczyła?

— Dobrze, cioci — westchnęła.

Rozmyślała o huczącej obok zabawie, a przedewszystkiem o ciotce i pani Martynow. Obie mężatki, obie matki i obie nie krępują się w okazywaniu swych względów kochankom. Tak, słusznie zarzucają socyaliści burżujom, że uprawiają wspólność kobiet, więc wolna miłość nie będzie nowością. Wolna miłość? rozmyślała, to znaczy wolny wybór... więc dlaczego oburza ją postępowanie ciotki i pani Martynow?... tak jest, będzie wolny wybór, ale tylko jednego, nie dwóch jednocześnie. Lecz znów zanim się porzuci jednego, drugi musi się podobać i znów będzie dwóch równocześnie. Nie, ona dzisiaj źle rozumuje, jest rozstrojona, a możeby w tej kwestyi pomówić ze Zaleckim? Nie, nie z nim, oni przecież dopiero narzeczeni i rozmowa o wolnej miłości byłaby niewłaściwą.

Wszedł rotmistrz żandarmów Bolcew, uśmiechając się słodko:

— Pozwoli pani, że przerwę na chwilę jej samotność?

Skinęła głową. Usiadł z rozjaśnionem obliczem, podkręcił wąsa, bawiąc się srebrnemi akselbantami:

— Ja pojmuję i rozumiem, że pani w tem towarzystwie nudzi się.

Spojrzała na niego zdziwiona, on znów uśmiechnął się, dodając po polsku:

— Pani jest z innej sfery, innego wychowania i jako Polka nie może znaleźć przyjemności w takiem towarzystwie. Znam przecież Polaków, oni są zapalczywi, porywczy, ale grzeczni, a już dla dam, to niczem aksamit.

Olga uczuła pewną przyjemność, słysząc polski język i pochwały, oddawane jej narodowi. To też, wywdzięczając się pięknem za nadobne, powiedziała z miłym uśmiechem:

— Znam Rosyan równie uprzejmych.

— Tacy, którzy bywają zagranicą, wchodzą w towarzystwa polskie, francuskie, tacy bywają inni... dla nich kobieta nie jest tylko piękną kobietą, ale szukają duszy, charakteru, zasad, moralności. I ja byłem niegdyś takim, jak porucznik Płazow, ale pobyt w Polsce, częste podróże zagranicą zmieniły mnie.

— Istotnie, podróże kształcą.

— Ale tego, kto ma oczy — zaśmiał się — przecież oni wszyscy — wskazał oczyma salon — są w Polsce i czy skorzystał który z nich z jej ogłady, kultury...

— Więc pan lubi Polskę? — uśmiechnęła się.

— W dzi pani, ja lubię, mogę nawet kochać — wpatrywał się w nią błyszczącemi oczyma — na śmierć i życie, ale tylko jednostki. Jako naród, oni są moi przeciwnicy, ja ich szanuję za odwagę, poświęcenie, ale to wrogi Rosyi.

— I naturalnie tępi pan ich — powiedziała z gryzącą ironią.

— Nie, pani, ja się tylko bronię, często udaję, że nie wiem, nie widzę... i czuję, że zakochawszy się w Polce... zostałbym sam zagorzałym patryotą.

— Tak daleko posuwa pan miłość? – zaśmiała się z niedowierzaniem.

— Dla miłości uwielbianej kobiety, będę rabem, niewolnikiem, sługą.

— Przepraszam — zawołał nagle Płazow, wchodząc do pokoju i zakładając monokl — że przerywam, zapewne miłą rozmowę, ale ciocia pani obiecała mi w imieniu pani jednego walczyka, przyszedłem prosić o niego.

— Jeszcze walca nie grają — mruknął Bolcew.

— Nie pytałem pana — zmierzył go dumnie – czy wolno mi — patrzał na Olgę — prosić panią o potwierdzenie obietnicy cioci?

— Dobrze, proszę pana,

— A ja proszę panią o następne tur — skłonił się nisko Bolcew.

— Dobrze.

— Dziękuję pani za łaskę — kłaniał się Bolcew.

Weszły ciotka i pani Martynow i obie zbliżyły się z czułym uśmiechem.

— Oldziu, moje dziecko, czy już ci lepiej?

— Wszyscy tęsknią za panią... zabawa przestaje być zabawą bez pani — mówiła gospodyni domu.

— O, widzę, że już ci lepiej — uśmiechnęła się ciotka — najlepszem lekarstwem na ból głowy przyjemna rozmowa – spojrzała przelotnie na dwóch panów.

Olga nie chcąc zostawać w towarzystwie Płazowa i Bolcewa, wstała i zwracając się do pani Martynow, rzekła:

— Przepraszam panią za mój ból głowy... pójdę z z paniami... lecz tańczę, cioci, tylko ostatniego walca. C. d. n.



Slub wielkiego księcia Cyryla: Wielki książę Cyryl.

Slub wielkiego księcia Cyryla.

Członkowie domów panujących są czasem bardziej skrępowani i pozbawieni wolności, jak najbiedniejsi z ich poddanych. U nich krępowane są nawet uczucia, nawet sercem nie mogą rozporządzać dowolnie. Małżeństwa wśród nich zawierane bywają zazwyczaj ze względów politycznych,



Ślub wielkiego księcia Cyryla: Księżna Wiktorya Melitta b. wielka księżna heska.

gdyż polityka odgrywa w całem ich życiu główną, decydującą rolę. Wielcy książęta nie mogą się żenić nietylko z poddankami, ale nawet z wybranymi przez nich, a równymi im dostojeństwem kobietami, jeżeli względy polityczne na to nie pozwalają. Świeżym tego przykładem jest historya na dworze petersburskim.

W ubiegłym tygodniu doniosły dzienniki, że adjutant przyboczny cara Mikołaja, wielki książę Cyryl, pozbawiony został tej godności, czyli mówiąc innemi słowy, został wykreślony z armii rosyjskiej. W kilka dni później nadeszła z Berlina wiadomość, że wielki książę Cyryl popadł również w niełaskę i u cesarza Wilhelma i został na jego rozkaz wykreślony z marynarki niemieckiej, w której był oficerem *a la suite*. Cóż było przyczyną, że wielki książę naraz utracił dwa wybitne stanowiska? Odpowiedź krótka: miłość i kobieta.

Wielki książę Cyryl ożenił się bowiem z rozwódką, wielką księżną heską Wiktorya Melittą. Ślub odbył się potajemnie, ale dwór carski zaraz się o nim dowiedział. To było przyczyną, że książę popadł w niełaskę.

Księżna Melitta, córka księcia Alfreda saskokoburskiego, jest o dwa miesiące starszą od Cyryla. W roku 1894 poślubiła wielkiego księcia heskiego Ernesta Ludwika, z którym się jednakże w r. 1905 rozwiodła i spotkała się z nim po rozwodzie jeden tylko raz, kiedy w Skierniewicach umarła ich córeczka Elżbieta. Wielki książę Cyryl znał księżnę Melittę już oddawna i nie taił swego ku niej afektu, który się ostatecznie skończył ich ślubem.

Książę Cyryl jest synem wielkiego księcia Włodzimierza, stryja cara Mikołaja. Urodził się w roku 1876. Brał udział w wojnie z Japonią i w kwietniu ubiegłego roku miał się znajdować na „Petropawłowsku“, który zatonął wraz z całą załogą. Cyryl ocalał, wyskoczywszy w morze. O ile to jego „cudowne“ ocalenie jest prawdziwe, sprzeczać się nie można. Wtajemniczeni bowiem twierdzą, że książę Cyryl opuścił „Petropawłowsk“ w chwili, gdy wypływał na pełne morze. W jesieni ubiegłego roku, powrócił do Petersburga. Znany jest jako człowiek ekscentryczny i hulaka. Czy z małżonką swoją będzie szczęśliwy, niewiadomo, księżna Melitta bowiem, jak mówią, jest tak ekscentryczną, że pożycie małżeńskie jest z nią niemożliwe.

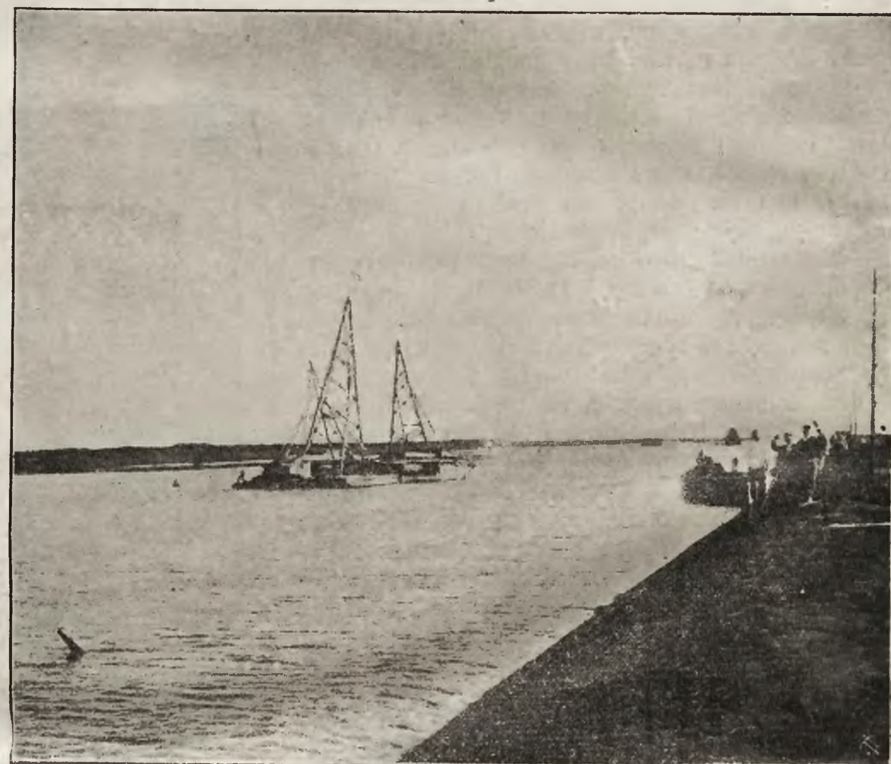
W niniejszym numerze podajemy fotografie młodej pary, a mianowicie wielkiego księcia Cyryla i księżnej Melitty.

Wysadzenie w powietrze okrętu z dynamitem.

Żegluga w czasach dzisiejszych doprowadzoną została już do takiego stopnia doskonałości, że nie przedstawia takich niebezpieczeństw jak dawniej. Okręt, poruszany parą, opiera się skutecznie największym nawet burzom i drwi z wściekłości uderzających o jego ściany fal. Jeżeli jeszcze zdarzają się na morzu katastrofy, to przyczyną ich jest zawsze nieostrożność.

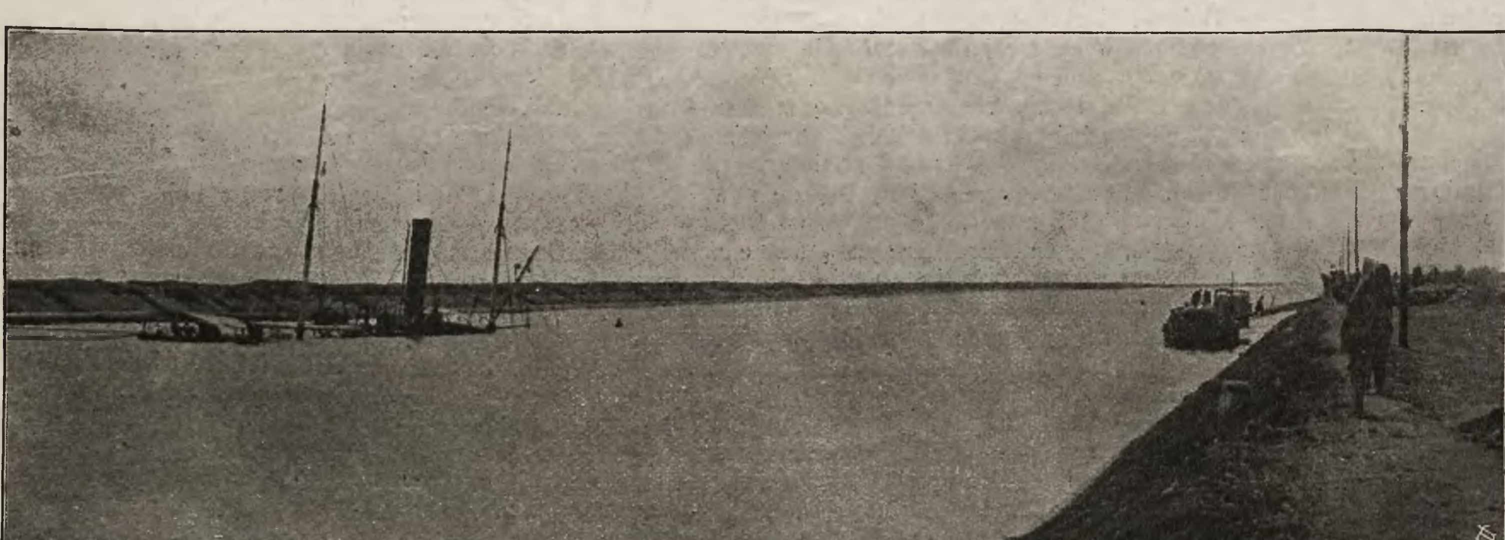
Przed kilku tygodniami poruszyła świat cały wiadomość, że w kanale Suezkim, łączącym morze Śródziemne z zatoką arabską, najechał wielki parowiec niemiecki na okręt „Chatham“, wiozący 90 tonn dynamitu i zatopił go. Żegluga po kanale musiała więc zostać na dłuższy czas przerwaną, gdyż zatopiony okręt mógł snadnie spowodować jeszcze katastrofę, gdyby nań nadtknął jaki parowiec. Trzeba więc było w jakikolwiek sposób postarać się o wydobycie „Chathama“, co znów nie było rzecą łatwą ani bezpieczną; przy częściowem bowiem wydobywaniu mogłoby przyjść do eksplozyi dynamitu, co musiałoby się skończyć znowu drugą katastrofą. Postanowiono więc wysadzić zatopiony okręt w powietrze, a wykonanie tego powierzono pewnemu przedsiębiorstwu niemieckiemu.

Fachowi marynarze i rzeczoznawcy, przepowiadali zaraz przed rozpoczęciem robót, że wysadzenie w powietrze okrętu, na którym znajduje się taka kolosalna ilość dynamitu, musi wywołać eksplozyę, która na pewnej przestrzeni wyrzuci z kanału wszystką wodę w powietrze, wskutek czego płynący równolegle kanał, zaopatrujący Port Said w wodę do picia, stanie się zupełnie nieużyteczny, gdyż napełni go słona woda z kanału suezkiego. Ażeby temu zapobiedz, przełożono wodę słodką z kanału, zapomocą rur na odległość 1500 metrów, a ponieważ zachodziła obawa, że przy eksplozyi da się uczuć i silniejsze trzęsienie ziemi, któreby te rury mogło uszkodzić, poczyniono przygotowania do ich naprawy. Obliczono, że wybuch może rozrzucić odłamki okrętu na przestrzeni 7 kilometrów. Na tej więc przestrzeni ustawiono kordon wojska, które miało strzedz, ażeby nikt nie przeszedł granicy, do której może dojść siła wybuchu.



Wysadzenie w powietrze okrętu z dynamitem: Okręt, zbierający szczątki rozsadzonego parowca „Chatham“ w kanale sueskim.

Rano dnia 28 września nastąpiło wysadzenie „Chathama“ w powietrze. Wybuch był tak silny, że woda z kanału wyrzucona została na wysokość przeszło 1000 metrów. Tysiące ryb zabitych, pospadało na brzegi, częścią także do kanału z wodą słodką. W miejscu wybuchu utworzył się głęboki lejek, do którego wpadały prawie wszystkie szczątki rozsadzonego okrętu, którymi jednak i wiodący obok gościniec został na znacznej przestrzeni zasypany. W ten sposób usunięto tylko częściowo zaporę, uniemożliwiającą żeglugę na kanale, gdyż odłamki okrętu wysadz nego zasłały w nim przestrzeń blisko 1000 metrową. Te szczątki łatwo już jednak wydobyć bez niebezpieczeństwa. Mniejsze części wyciągnięto zapomocą kranów, większe



Wysadzenie w powietrze okrętu z dynamitem: Widok zatopionego w kanale sueskim parowca „Chatham“ przed wysadzeniem go w powietrze.



Nasi za granicą: Cecylia z Płacheckich Włodzimirska.

rozsadzono dynamitem. Przy wysadzeniu „Chathama“ w powietrze, nie było żadnych ofiar w ludziach. W Port Said odczuto tylko słabe trzęsienie ziemi.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze ryciny przedstawiają parowiec „Chatham“ w chwili tonięcia, oraz parowiec, zbierający szczątki „Chathama“ po wysadzeniu go w powietrze.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety we Lwowie.

Wśród prześlicznej, wyjątkowej pogody, odbyło się w niedzielę 15 b. m. uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła, który pod wezwaniem opiekunki ubogich św. Elżbiety stanie we Lwowie przy pl. Solarni. W pierwszym numerze naszego pisma podaliśmy historyę tego kościoła, podaliśmy skład komitetu budowy, załączając zarazem fotografię planów oraz ich twórcy architekty prof. Talowskiego. Dziś więc ograniczymy się na krótkim opisie pięknej, podniosłej uroczystości.

A uroczystość ta wypadła istotnie wspaniale, wprost imponująco. Na wysoko położonym pl. Solarni, ustawione olbrzymie rusztowanie przybrano na ten dzień mnóstwem flag, chorągiewek o barwach narodowych i krajowych, mnóstwem festonów i zieleni, a w miejscu, gdzie stanie ołtarz główny, wzniesiono ołtarz polowy, a nad nim namiot, ozdobiony wspaniałym baldachimem z gronostajów oraz olbrzymimi herbami kraju i miasta Lwowa. W blasku złocistych promieni jesiennego słońca, na tle błękitu pogodnego nieba, tworzyło to wszystko widok niezwykle ujmujący.

Ale jeszcze piękniejszy widok tworzyły olbrzymie, niezliczone tłumy ludności, zebranej na ogromnem miejscu budowy, otoczonem rusztowaniami i na dwu piętrach rusztowań samych. Widok był tem piękniejszy, że na tłumy te złożyły się wszystkie warstwy społeczeństwa. Obok marszałka i namiestnika, obok książąt kościoła w fioletach, obok posłów, profesorów Wszechnicy, znaleźli się i ubodzy mieszkańcy dzielnicy grodeckiej, robotnicy kolejowi, wielka, szara rzesza parafian przyszłych budującego się kościoła. Oni też najbardziej radują się widokiem wznoszących się murów świątyni, bo oni najbardziej jej potrzebę odczuwali.

Uroczystość rozpoczęła się cichą mszą św., którą odprawił ks. arcybiskup Bilczewski, a podczas której śpiewał mięszany chór „Lutni“ i grała kapela wojskowa 30 pp. W czasie podniesienia, zamilkło wszystko, słychać było tylko cichy, spokojny dźwięk dzwonków i szum poruszanych wiatrem chorągwi i sztandarów, które pochyliły się kornie przed majestatem Bożym. Równocześnie padli wszyscy na kolana, a ponad tem morzem głów pochylonych widniała zdala postać arcypasterza, jak w wzniesionych w górę rękach trzymał białą Hostyę. Była to chwila w całej uroczystości najbardziej podniosła, najbardziej budująca.

Po mszy św. po przemówieniu ks. arcybiskupa Bilczewskiego i po odprawieniu modłów, zamurowano akt pamiątkowy wśród zwyczajnych przy takich uroczystościach obrzędów.



Nasi za granicą: Hr. Józef Korwin Milewski.

Uroczystość cała, mimo udziału tysięcy publiczności, odbyła się w zupełnym porządku i spokoju.

Obok podajemy zdjęcie z tej pięknej uroczystości, a mianowicie chwilę zamurowywania dokumentów.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety we Lwowie: Odczytywanie i zamurowywanie dokumentów. Fot. T. Bahrymowicz. Lwów.

„Nasi“ za granicą.

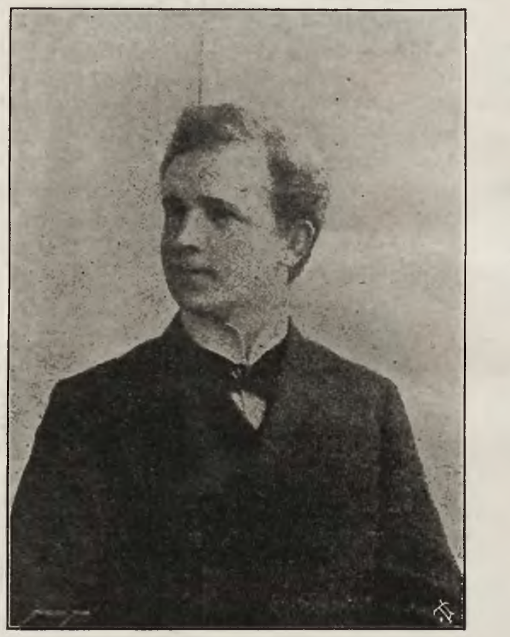
Skandaliczny romans rzymskiego hrabiego J. Korwina Milewskiego i Cecylii Włodzimirskiej, do dziś dnia nie przestał interesować nietylko nas, ale i zagranicy. Głównie przyczynił się do tego sam hrabia Milewski, oraz mąż „pięknej Cesi“ p. Karol Włodzimirski. Oni obydwaj przez dwie, omawiane przez nas w jednym z poprzednich numerów książki, rozgrzebali na nowo cały ten rynsztok brudów, w jakich się pławi ta cnotliwa trójca, hr. Milewski, p. Włodzimirski i pani Cecylia. Obydwaj postanowili w czasie, kiedy już o nich zapomniano, prać swój honor przed opinią publiczną i uczynili to. Zagranica ma znowu powód do docinków na temat polskiej arystokracyi, reprezentowanej przez hr. Milewskiego i kobiet polskich, których przedstawicielką jest dla nich pani Cecylia. Inna rzecz, że my się możemy wypierać jakiejkolwiek wspólności z hrabią Milewskim, że panią Cecylię uważamy nie za co innego, jeno za to, czem faktycznie jest, ale zagranica patrzy na nas innemi oczyma. Ona nas sądzi według tego, co widzi. A dzięki takim hr. Milewskim i takim paniom Cecyliom, którzy są jeno szumowinami społecznemi, ma o nas jak najgorsze wyobrażenie.

Nie będziemy tu szczegółowo opisywać całej tej skandalicznej historyi, uczynili to bowiem, jak już wspomnieliśmy, obaj „bohaterzy“ skandalu. Jest to historya tak brudna, tak cuchnąca, że żaden człowiek, znający ją, a mający w sobie choć iskrę jakiegoś etycznego uczucia, musi się oburzyć i rumienić za tych, którzy się uważają za *„lepszą cząstkę“* narodu. Bogdajby takie „lepsze cząstki“ nie istniały, bo oprócz skandalów, brudów i prostytucyjnych broszur nic nam więcej nie dają.

Rzecz charakterystyczna, jak ludzie przyzwyczajają się do bagna. Z początku mają jeszcze skrupuły, potem grzęzną coraz bardziej, aż wreszcie gnojówka staje się dla nich nieodzowną potrzebą do życia. Mówimy tu naturalnie o bagnie moralnem. Daje się to doskonale obserwować na hr. Milewskim.

Ten rzymski hrabia, nie robiący sobie nic z całego świata, bo ma w ręku to, przed czem cały świat się korzy t. j. bajeczny majątek, tak się już zżył z tem bagnem, w jakie wpadł, że sam staje się powodem n wych skandalów, nowego prania brudów swoich i pani Cecylii przed zagranicą. Hr. Milewski już nie może żyć bez skandalów, które się dlań stały karmią powszednią. A oto dowód:

W ubiegłym tygodniu rozegrał się przed jednym z sądów wiedeńskich proces cywilny przeciw hr. Milewskiemu, wytoczony przez pewien z pensyonatów wiedeńskich o zapłacenie kosztów pobytu Cecylii Włodzimirskiej, która na wezwanie



Zwycięstwo Korfantego: Wojciech Korfanty, poseł do parlamentu niemieckiego.

hr. Milewskiego przybyła w ubiegłym roku do Wiednia, aby stanąć jako świadek w procesie. Hrabia Milewski zgadza się na wyrównanie rachunku pani Cecylii, ale tylko do dnia ukończenia procesu.

Jeśli się zważy, że hr. Milewski nieraz już „puszczał“ jak się to mówi, tysiące i nie miał przytem najmniejszych skrupułów, a teraz nie chce zapłacić bagatelnej dla niego sumy kilkuset reńskich, lecz doprowadza do nowego procesu, do nowego skandalu, to musimy przyjść do przekonania, że ten magnat już tak dalego zabrnął w błocie, iż z niego wydobyć się nie potrafi. Nicby nas to nie obchodziło zresztą, czy tam jaki rzymski hrabia żyje tak, czy owak, ale to smutniejsze, że ten hrabia uważa się za Polaka i reprezentanta naszego narodu za granicą. Arystokracya nasza za granicą słynie ze swego zamiłowania w rynsztokach i w brudzie. Tacy Kwileccy, Milewscy, są tego najlepszym dowodem. My się za nich wstydzić nie potrzebujemy, bo my się do nich możemy zupełnie nie przyznawać.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografie hr. Milewskiego i Cecylii Włodzimirskiej.

Zwycięstwo Korfantego.

Ohydna, polakożercza polityka księdza kardynała Koppa, który lud polski na Śląsku pruskim chciał zniemczyć zapomocą kościoła katolickiego, wydała plon, jakiego się wielki polityk w purpurze bynajmniej nie spodziewał. Kardynał hakatysta, nadużywający katolicyzmu na cele germanizacyi, przegrał sprawę na całej linii. Posiew, rzucany jego ręką, przyczynił się ku jego przerażeniu, do narodowego odrodzenia Ślązaków, a najlepszym tego dowodem były ostatnie wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej w okręgu Zabrze-Katowice, w których zwyciężył Wojciech Korfanty.

Że Korfanty zwycięży w okręgu Zabrze-Katowice i zdobędzie odebrany mu chytrze przez unieważnienie wyborów mandat poselski, spodziewało się wielu. Ale takiego świetnego zwycięstwa, jakie odniósł Korfanty w dniu 12 październiika, nie spodziewał się nikt. Jak wiadomo z depesz, Korfanty otrzymał 23200 głosów. Kandydat centrum niemieckiego, zniemczony Polak, ksiądz katolicki Kapcia, kreatura kardynała Koppa, dostał tylko 8841 głosów, dwaj inni kandydaci, Niemiec Voltz otrzymał zaledwie 7 tysięcy, a socyalista, Polak, Morawski blisko 5000 głosów. Korfanty zdobył więc mandat odrazu, otrzymał bowiem blisko o trzy tysiące głosów więcej, niż wszyscy trzej jego kontrkandydaci razem.

Wojciech Korfanty, znany dobrze redaktor „Polaka“ jest postacią na całym Śląsku pruskim ogromnie popularną. Syn ludu, zna wszystkie tego ludu potrzeby i niebezpieczeństwa; szczery patryota, demokrata, obdarzony przytem porywającą wymową, jest w parlamencie Rzeszy niemieckiej godnym przedstawicielem ludu polskiego i jego interesów.

Zwycięstwo Korfantego jest odpowiedzią, jaką daje lud polski na Śląsku kardynałowi Koppowi. Prześladowanie, jakiego ofiarą padła za sprawą Koppa narodowość polska w kościele katolickim, wywołały obudzenie się ducha narodowego wśród ludu śląskiego i opór, jak widzimy, skuteczny. Widać to szczególnie na stracie głosów, jaka dotknęła niemieckie centrum katolickie. Pomimo, że postawiło ono jako kandydata człowieka, mówiącego po polsku, pomimo, że ten człowiek jest księdzem, co dużo znaczy dla pobożnego ludu na Śląsku, pomimo, że ten ksiądz nadużywał sukienki duchownej, bo wygłaszał mowy wyborcze pod postacią kazań, te wszystkie sztuczki nie wiele mu pomogły, bo otrzymał zaledwie trzecią część głosów, jakie padły na Korfantego. Polityka hakatysty-kardynała doznała więc sromotnej klęski.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografię posła Wojciecha Korfantego.

Wystawa tkacka we Lwowie.

W dwu przestronnych salach lwowskiego muzeum przemysłowego otwarto w zeszłym tygodniu bardzo interesującą wystawę tkanin, wyrobu krajowego towarzystwa pod wezwaniem św. Sylwestra i kraj. szkoły tkackiej w Korczynie. Wystawa ta jest interesującą nie tylko z tego względu, że szerokie koła społeczeństwa mogą się na niej dokładnie zapoznać z rodzajem wyrobów tkackich krajowych, ich wartością i rozmaitością, ale jeszcze w większej mierze z tego po-



Fot. M. Münz. Lwów.

Wystawa tkacka we Lwowie: Otwarcie wystawy: Przemówienie posła Rutowskiego (1). Między gośćmi widać marszałka hr. Badeniego (2) oraz namiestnika hr. A. Potockiego (3).

wodu, iż czynne przez cały czas trwania wystawy warstaty tkackie, demonstrują sposób tkania, o którem oczywiście przeważna część publiczności nie miała dotąd jasnego wyobrażenia.

Wystawa mieści się, jak wspominaliśmy w dwu salach. W pierwszej znajdują się wyroby gotowe, ułożone z wielkim smakiem, tak, że całość tej sali robi jak najlepsze wrażenie już na pierwszy rzut oka. Okazy pomieszczono częścią na obszernych stołach, częścią zaś porozwieszano na ścianach, nadto z wyrobów przeznaczonych dla szpitali galicyjskich, oraz dla trech dyrekcyj kolejowych, utworzono dwa zgrabne pawiloniki, a raczej baldachimy. Bardzo piękne są tkaniny, przeznaczone na bieliznę stołową, a kolekcya różnobarwnych serwetek, zwraca wśród nich głównie uwagę. Poważnie przedstawia się dział tkanin na odzież, kamgarny i szewioty wszelkiego rodzaju i wszelkiej barwy. Zadziwiającą zaś jest ich niska cena. Przedstawione w kilku okazach ubrania gotowe z tego rodzaju materyi, robią jak najlepsze wrażenie. Pod względem wykonania, wprost niezwykle przedstawiają się okazy bielizny damskiej i męskiej, owoc pracy kursów uzupełniających w liceum królowej Jadwigi.

W sali drugiej mieści się 12 warstatów systemu Jaquarda, wiejskich i najnowszego systemu. Warczą one przez cały dzień, a publiczność przypatruję się tłumnie interesującym tym demonstracyom.

Pocieszającym jest objawem, że wystawione okazy krajowych tkanin, pod względem gatunku zgoła nieustępujących zagranicznym, a pod względem ceny bez porównania tańszych, zachęcają publiczność do zamówień, których liczba z każdym dniem wzrasta.

Należy więc spodziewać się, że towarzystwo tkaczy w Korczynie, utrzymujące tak pożyteczną szkołę tkacką, będzie się dalej rozwijało i przyczyni się do wyrugowania z kraju tandety zagranicznej, zalewającej nas swymi lichymi wyrobami.

Otwarcie wystawy odbyło się uroczyście w zeszłym tygodniu przy udziale protektorki wystawy pani namiestnikowej Krystyny hr. Potockiej, protektora marszałka hr. Badeniego, przy udziale dalej mnóstwa publiczności oraz naczelników władz rządowych i autonomicznych. Przy sposobności tej nie obeszło się oczywiście bez mów, których wygłoszono aż sześć.

Rycina załączona w dzisiejszym numerze, przedstawia chwilę otwarcia wystawy podczas przemówienia posła dr. Rutowskiego, które odbyło się w pięknym westybulu muzeum oraz salę wyrobów gotowych.

40-letni jubileusz kapelmistrza.

Orkiestry wojskowe austryackie słyną ze swojej prawdziwie artystycznej kultury. One pielęgnując muzykę jako sztukę, wybiegają daleko poza marsze i walce i posiadają w swoim programie, bardzo bogatym i urozmaiconym, dzieła prawdziwie koncertowe. W Galicyi n. p. orkiestry wojskowe są jedynemi, które potrafią dobrze, z odczuciem i zrozumieniem odegrać najtrudniejsze nawet arcydzieła muzyczne. To też biorą one u nas bardzo często udział w koncertach, gdzie zawsze zbierają rzęsiste oklaski. Jest to w głównej części zasługą kapelmistrzów, którzy, sami pod względem muzycznym wysoko wykształceni, dokładają wszelkich starań, aby orkiestrę swoją doprowadzić do wyżyn artyzmu. Kilku z naszych kapelmistrzów cieszy się ustaloną sławą, jedni jako artyści w grze, inni sięgnęli nawet po laury kompozytorskie i na tem polu zyskali nietylko uznanie publiczności, ale i zawodowej krytyki. Dość wspomnieć n. p. o kapelmistrzu 13 pp. w Krakowie p. Hocku, lub o kapelmistrzu 30. pp. p. Karolu Rollu we Lwowie.

P. Karol Roll święcił w ubiegłym tygodniu jubileusz czterdziestoletniej swojej służby wojskowej.

Ze wszystkich stron i ze wszystkich sfer spotkały go w dniu jubileuszu dowody uznania i szacunku. Bo też p. Roll jest postacią we Lwowie ogromnie popularną i powszechną otoczoną sympatyą. Artysta całą duszą, miłujący muzykę jak bóstwo, jest p. Roll również bardzo płodnym kompozytorem.



40-letni jubileusz kapelmistrza: Karol Roll, kapelmistrz 30 pp. we Lwowie.

Wszystkie jego utwory noszą na sobie piętno szlachetnego talentu, odznaczają się dziwną rzewliwością melodyi, oryginalnością tematów i instrumentacyi. Szczególnie znane są we Lwowie jego utwory taneczne, polonezy, tchnące prawdziwie staropolską posuwistością i powagą, mazury dziarskie i melodyjne i walce. P. Roll bowiem corocznie przeznacza na bal prasy nowy utwór, który się wkrótce staje popularnym w całym Lwowie. Sympatyczny kapelmistrz nie odmawia też nigdy swego współudziału w koncertach i wieczorkach na cele dobroczyrne. Świat dziennikarski i artystyczny związany jest z p. Rollem oddawna serdecznymi węzłami.

P. Roll wstąpił do orkiestry 20 października 1865 r. w Lublanie. Po odbyciu kampanii włoskiej, przybył w r. 1871 do Lwowa, z którym się już nie rozstawał. Mianowany w roku 1877 kapelmistrzem orkiestry 30 pułku piechoty, zwanego pułkiem „dzieci lwowskich“, sumienną i wytrwałą pracą doprowadził do tego, że orkiestra ta jest dzisiaj najlepszą we Lwowie, a jedną z pierwszych w Austryi. Za tę pracę też, spotkało go w dniu jubileuszu szczere uznanie.

Ślub księcia sasko-kobursko-gotajskiego Karola Edwarda.

W cichości, bez rozgłosu i szumnych zapowiadań, odbył się w ubiegłym tygodniu ślub księcia sasko-kobursko-gotajskiego, Karola Edwarda, z Wiktoryą Adelaidą, księżniczką szlezwicko-holsteinską. Ślub, oraz gody weselne, odbyły się na zamku Glüchstein, w majątku panny młodej.

Książę Karol Edward jest synem księcia albańskiego Leopolda, zmarłego w roku 1884. Urodził się kilka miesięcy po śmierci ojca, stąd nazywają go w Niemczech „pogrobowcem“. Rządy w księstwie sasko-koburskio-gotajskiem objął po swoim wuju, księciu Alfredzie. Obecnie pozostaje książę Karol w czynnej służbie w armii pruskiej. Jest mianowicie pułkownikiem *a la suite* drugiego reńskiego pułku huzarów.

Żona jego, księżniczka szlezwicko-holsteińska, urodziła się w roku 1885, liczy więc dzisiaj lat 20. Jest córką księcia Fryderyka Ferdynanda. W Niemczech słynęła z piękności i dobroci.

Ceremonia ślubna odbyła się, jak wspomnieliśmy, na zamku Glüchstein. Orszak ślubny był wspaniały. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich rodzin panujących niemieckich. Króla Edwarda angielskiego, który pochodzi również z domu sasko-kobursko-gotajskiego, reprezentował na ślubie książę Artur Counaught.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografie młodej pary książęcej, a mianowicie księcia Karola Edwarda i jego małżonki, księżnej Wiktoryi Adelaidy.



Wystawa tkacka we Lwowie: Sala gotowych tkanin korczyńskich. Fot. M. Münz. Lwów.

CÓRKA ŻEBRACZKI.

Romans kryminalny.

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ J. R.

5 (Ciąg dalszy).

— Gdyby oni rzeczywiście byli niewinni — Boże, mój Boże! — Gdyby pewnego dnia moja dobra matka, której przecież nigdy nie widz ałam, zjawiła się przedemną i rzekła: „Tu, moja córko, staję teraz przed tobą, jako ofiara cudzej zbrodni, skazana za nieswoje winy — pójdź w moje ramiona, moje dziecko, możesz teraz spocząć na matczynej piersi, bo ja jestem niewinna i czysta!“ — o, gdybym mogła dożyć tego dnia, tej szczęśliwej godziny — to byłaby to najszczęśliwsza chwila w mem życiu!

Ostatnie jej słowa zamarły w cichem łkaniu, które wstrząsało całą jej postacią.

— Lauro, panno Lauro! — dał się w tej chwili słyszeć od strony parku czysty głos panieński.

Młoda hrabina podniosła się nagle.

— To hrabianka Wilma! — zawołała przestraszona.

Potem objęła w ramiona stojącą przed nią kobietę i przycisnęła ją do serca.

— Bądź zdrowa kochana. dobra pani Renault! Mam nadzieję, że się znowu wkrótce zobaczymy!

Po tych słowach tłumiona dotąd miłość macierzyńska przełamała wszelkie szranki, pani Renault objęła rękoma głowę hrabiny, przyciągła ją ku sobie i wycisnęła na jej ustach gorący pocałunek.

Laura wyrwała się wreszcie z jej objęć i pobiegła do parku.

Pani Renault upadła na ławkę, jak oszołomiona; pierwszy pocałunek, złożony na ustach jej Gizeli, zrobił na niej takie wrażenie.

Siedziała długo, pogrążona w myślach i jakby bez życia, nieruchoma.

Już noc zapadła, kiedy odzyskała przytomność i powstała.

Podniosła ze ziemi zawiniątko, zabierając się do odwrotu. Zawiniątko to doprowadziło ją do celu, bo przecież ono było tylko pozorem przyczyny jej odwiedzin; mogła więc zabrać napowrót ze sobą te rzeczy, które pokojówce hrabianki tak czy tak nie były już potrzebne.

Doszedłszy do młyna, udała się natychmiast do swej izdebki.

Dusza jej przepełniona była naprzemian radością i smutkiem.

„Oszołomiona z radości — a jednak rozpaczliwie smutna!“

Ten frazes zakochanych można było zastosować do jej obecnego położenia.

Bo ona mogła równocześnie z radości krzyczeć i płakać, śmiać się i konać z bolu.

Niewinna, a jednak wzgardzona, niewinna, a jednak przez cały świat i przez własną córkę uważana za zbrodniarkę!

I dokąd się ma zwrócić, u kogo szukać dowodów swej niewinności?!

Znużona i zmęczona najrozmaiszemi uczuciami, jakie szarpały jej serce, siedziała samotna przy małym stoliczku, na którym płonęła lampa.

Wtem ktoś zapukał lekko i jakby trwożliwie do drzwi.

— Proszę! — zawołała, podnosząc się powoli ze stołka.

Do izdebki wszedł młynarz.

— Niech pani siedzi, kochana pani Renault — rzekł uprzejmie. — Ja usiądę przy pani i będziemy gwarzyli.

Przysunął sobie stołek i usiadł.

Pani Renault poznała natychmiast, że mu coś cięży na sercu. Już sama ta okoliczność, że przyszedł do jej izdebki, teraz po raz pierwszy, musiała zwrócić jej uwagę.

Młynarz mówił z początku o swoim zawodzie, potem o złych czasach. wreszcie o rozmaitych innych rzeczach, ale widać było, że ma coś do powiedzenia, co mu przez gardło przejść nie chce. Plątał się i mówił trzy po trzy.

— Ma mi pan może co ważnego do powiedzenia — przerwała mu kobieta. — Jeśli tak, to mów pan, proszę, bez ogródek.

Młynarz poskrobał się w głowę.

— Niestety, jestto wiadomość, którą niechętnie z panią podzielić się muszę...

— Nie, nie, mów pan otwarcie, cokolwiek to jest, ja jestem na wszystko przygotowana.

Młynarz sięgnął do kieszeni i wyjął z niej jakiś zadrukowany papier. Rozwinął go i podał kobiecie.

— Niech pani przeczyta tę szmatę! — rzekł ze źle utajonym gniewem.

Było tam zaledwie kilka wierszy, które kobieta szybko okiem przebiegła.

Z początku zbladła, później twarz jej pokryła się ciemnym rumieńcem.

Przez kilka minut patrzyli na siebie w milczeniu.

— Co tu robić? — ozwał się wreszcie młynarz grobowym głosem.

Pani Renault wzruszyła smutno ramionami.

— Musimy się ugiąć pod przemocą.

Znowu nastąpiła długa chwila milczenia.

— A więc mnie, niewinnie skazaną i pogardzaną, wyrzucają nawet z tej skromnej izdebki, którą mi szlachetne serca ludzkie ofiarowały! — rzekła wreszcie z goryczą pani Renault.

— I że się też nawet tu znalazł także Judasz, który panią zdradzić musiał! — syknął młynarz z gniewem.

— Może to ten uprzejmy szynkarz doniósł hrabiemu nowinę?

Młynarz skinął głową potwierdzająco.

— A chociaż hrabia grozi mi wypowiedzeniem, na wypadek, gdyby pani dalej u mnie pozostała, to jednak ja się nie poddam jego barbarzyńskim rozkazom — zawołał i uderzył pięścią w stół.

Pani Renault powstrzymała go ruchem ręki.

— Nie mam zamiaru dopuścić do tego, żeby wasza dobroć i uprzejmość miały być dla was przyczyną ruiny.

Silnie i stanowczo brzmiały te słowa; ale czuć było łzy w jej głosie, kiedy dodała:

— Z zakrwawionem sercem opuszczę to ciche ustronie; ale dobroć i uprzejmość, jakich tu doznałam, nie wyjdą mi z pamięci, a moja wdzięczność dla szlachetnych dobroczyńców, dla pana i pańskiej żony, nigdy w sercu mem nie zagaśnie.

Młynarz podniósł się i podał jej rękę.

— Jakiś czas jeszcze pani u nas pozostanie, kochana pani Renault, przynajmniej dopóty, dopóki mi się nie uda wynaleźć innego dla pani schronienia.

Z temi słowy opuścił izdebkę.

Około północy wyszła z młyna przez tylne drzwi jakaś ciemna postać.

Była to pani Renault, która z małym tobołkiem, w jakim mieścił się cały jej doczesny majątek, opuszczała ten dom — na zawsze.

— Bywajcie zdrowi, wy drodzy, dobrzy ludzie — mówiła ze łkaniem. — Niech Bóg Wszechmocny wynagrodzi was za to, coście dla mnie biednej zrobili!

Zdusiła łzę w oku i poszła.

— Znowu bez dachu — włóczęga, żebraczka bezdomna!

Ze ściśniętej piersi wyrwały się jej jeszcze te słowa, poczem wkrótce znikła w ciemnościach.

Kiedy na drugi dzień pani Renault nie pokazała się aż do godziny dziewiątej, udała się młynarka do jej pokoju.

Ujrzała, że przeczucie jej się sprawdziło; pani Renault znikła.

Łóżko było zupełnie nietknięte, było więc rzeczą pewną, że biedna kobieta opuściła młyn zaraz po rozmowie z jej mężem.

Pani Matern otarła łzy z oczu.

— Biedna, ciężkiemi doświadczeniami losu smagana kobieta, czemuż ją znowu na pole wypędzono?!

W milczeniu wyszła z pokoju.

VII.

Komisarz policyi.

Hrabia Jan Mironeau miał gościa.

Pan Adolf Brepont, wysmukły młodzieniec, przybył wieczornym pociągiem z Paryża do najbliższej stacyi, gdzie go już oczekiwał młody hrabia, dawny kolega przy wojsku.

Było już późno po północy, kiedy powóz, wiozący obydwóch panów, zajechał przed pałac zamkowy. W pałacu wszystko spało i tylko jakiś zaspany służący przyjął przybyłych.

Po krótkiej przekąsce udali się obydwaj na spoczynek.

Na drugi dzień rano, około dziewiątej, odbyło się wielkie śniadanie, podczas którego nastąpiły wzajemne przedstawienia. Potrawy były doskonale przyrządzone, wino najlepszej marki, była więc wesołość i humor.

Po śniadaniu udał się hrabia Jan wraz z gościem w głąb ogrodu. Wziąwszy się pod ręce, chodzili obydwaj po cienistych alejach, aż wreszcie usiedli na ławce. Rozmawiali dotychczas wesoło i głośno. Naraz, kiedy usiedli, pan Brepont ozwał się nagle jakimś zmienionym głosem.

— Tu nas nikt nie podsłucha — rzekł — możemy więc omówić tutaj pewne rzeczy, które na razie muszą pozostać tajemnicą między mną a tobą.

— Cóż to za sprawy?

— Zaraz się dowiesz. Naprzód muszę ci powiedzieć, że po wystąpieniu z wojska, wstąpiłem do służby w policyi. Złożyłem wkrótce egzamin i zostałem jako komisarz przydzielony do sekcyi spraw kryminalnych.

— A — winszuję!

— Dzięki!

Podali sobie ręce.

— A więc zostałeś śledczym komisarzem! Odkryłeś w sobie zdolności do tak uciążliwego stanowiska?

Zapytany uśmiechnął się.

— Właściwie dotychczas nie miałem jeszcze sposobności przekonać się o moich zdolnościach. Dopiero przed kilku dniami oddał mi szef bardzo ciężką sprawę...

— No, i ty?

— I właśnie dlatego tu przybyłem, aby tę sprawę załatwić.

Hrabia oniemiał. Pytający wzrok zwrócił na przyjaciela.

— Ależ ty chyba żartujesz, Adolfie!

— Skądże znowu! Mówię najzupełniej seryo. Pisałem ci poprzednio, że chciałem się trochę tutaj na wsi odświeżyć, ale to był tylko pozór.

— Więc przyjechałeś tutaj w sprawie urzędowej?

— Tak jest. W każdym jednak razie jestem nad wyraz szczęśliwy, żę mogłem się z tobą zobaczyć.

— Nie mówmy o tem — przerwał ostro hrabia. — Nie jesteś tutaj jak przyjaciel u przyjaciela, ale jako urzędnik policyi. To zmienia sytuacyę.

— Bynajmniej!

— Ale owszem! Obowiązek przedewszystkiem. O cóż więc chodzi?

Pan Brepont wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął zeń jakieś pismo.

— Cóż to, rozkaz aresztowania? — zapytał głośno Jan, uśmiechając się z przymusem.

— Tak daleko jeszcześmy nie doszli — na razie chodzi tylko o wyświetlenie kilku bardzo ważnych szczegółów. Może zechcesz to pismo przeczytać? Jestto list anonimowy, jaki otrzymaliśmy przed kilku dniami.

— Nie, lepiej opowiedz mi.

— A więc słuchaj. Chodzi tu o zamordowanie twego stryja...

— Ba, stara historya, nad którą już dawno trawa rośnie.

— Tak sądzisz?

— Naturalnie. Morderców wtedy schwytano i ukarano należycie. I na tem się skończyło.

— A może się nie skończyło!

— Jak? — co?

— Jak się zdaje, rządca Bernere padł ofiarą pomyłki sądowej.

— Co? Pomyłki sądowej? — zawołał Jan, blednąc. — Chybaś zmysły stracił?!

— Tutaj, w tym liście, oświadcza jakiś nieznajomy człowiek jasno i stanowczo, że małżonkowie Bernere zostali niewinnie skazani; morderca zaś, pisze dalej nieznajomy, jeszcze żyje. Sam ten człowiek, który ten list pisał, nie może jednak wykazać żadnych dowodów, gdyż jest związany przysięgą.

— Kłamstwo! Szwindel jakiś! — rzucił hrabia.

— List ten nie robi wcale takiego wrażenia. Zresztą wkrótce się przekonamy, czy to prawda, czy nie.

— Jak? W jaki sposób?

— Do listu dołączona była jeszcze karteczka, a w niej wskazana została pewna tajemna rzecz, o której tylko ten może wiedzieć, który przy zamordowaniu twego stryja ważną odegrał rolę.

— A! Cóż to takiego?

— To na razie musi jeszcze pozostać moją tajemnicą.

— Jakto? Nie wierzysz mi? — wykrzyknął hrabia.

— O tem niema mowy; ale tajemnicy urzędowej nikomu zdradzać nie wolno.

Twarz młodego hrabiego spospępniała.

— Słuchaj, te tajemnice wcale mi się nie podobają! Ostatecznie może się jeszcze pokazać, że także ja brałem udział w morderstwie — nie tak, stary przyjacielu?

Pan Brepont powstał nagle.

— Dalibóg nie wiem, co mam sądzić o tobie

i o twoich słowach — rzekł z niechęcią. — Chodź, obejrzymy folwark, gdzie dokonano morderstwa, a potem ci powiem, o co mi chodzi.

— Dobrze. Każę zaraz osiodłać konie i pojedziemy.

— Brawo! Ale na razie nikt nie może wiedzieć, w jakim celu tam jedziemy. Więc dyskrecya.

— Słowo!

Po tych słowach hrabia odszedł spiesznie, a komisarz wolnym krokiem zdążał do wylotu parku. Stąd po kilku minutach wyszedł na polną drożynę, na której stał już chłopak, trzymając dwa osiodłane konie, a przy nim hrabia. Komisarz i młody hrabia wskoczyli na siodła, aby na pozór odbyć krótką przejażdżkę.

Hrabia już się był znacznie uspokoił i był w stanie jasno i spokojnie myśleć o całej tragedyi. Po długim namyśle i rozważeniu wszystkich okoliczności przyszedł wreszcie do przekonania, że właściwie on niema co sobie tak bardzo przybierać do serca misyi swojego przyjaciela.

Jeżeli władze, wskutek anonimowego listu, zmuszone były podjąć w sprawie morderstwa hrabiego Mironeau nowe śledztwo, to w każdym razie lepiej jest, że w tej sprawie przyszedł tu właśnie pan Brepont, a nie inny urzędnik.

Przez dłuższy czas jechali obydwaj w milczeniu obok siebie. Naraz hrabia podniósł się na siodle i rzekł:

— Co ty właściwie sądzisz o tym anonimie, który odgrzebał na nowo starą historyę?

— Przedewszystkiem sądzę, że on należy do tych, którzy sprawę znają. Czy ów ktoś pośrednio, czy bezpośrednio brał udział w morderstwie, to się jeszcze nie da na pewne powiedzieć.

— A może to jest sam morderca?

— Mnie się też tak zdaje.

— Ale cóż go mogło spowodować do tego, że teraz, po tak długim czasie, wystąpił z tem pośredniem samooskarżeniem?

Komisarz wzruszył ramionami.

— Może sumienie — wyrzuty sumienia.

— Ba, ale on nie myśli wcale o pokucie, bo się ukrywa za parawanem jakiejś przysięgi.

— Widocznie jest przekonany, że w ten sposób przynajmniej częściowo odpokutuje za zbrodnię,

— Jakże to?

— Chce spowodować nowe śledztwo i przez to przynajmniej zmusić władze do restytuowania czci niewinnie zasądzonych.

Hrabia Jan potrząsł głową.

— Jeśli tak myślał, to zdaje mi się, że się pomylił; bo przecież to sprawy zanadto stare, ażeby nawet najsurowsze i najściślejsze śledztwo mogło wydobyć na światło jakieś fakta, któreby były w stanie zupełnie uniewinnić skazanych.

— Zobaczymy! — zawołał komisarz i dał koniowi ostrogę, tak, że koń jak strzała popędził.

Dojechali do starego folwarku, zsiedli i oddali konie chłopakowi, który ku nim wybiegł.

W tej chwili wyszedł także z domu rządca.

Panowie przywitali się, hrabia podał rządcy rękę.

— Przedstawiam panu swego przyjaciela, pana budowniczego Brepont.

Rządca skłonił się.

— Dom, w którym pan mieszka — rzekł hrabia — jest już porządnie stary i trzeba go będzie wobec tego gruntownie odrestaurować, przyprowadziłem więc mego przyjaciela budowniczego, ażeby, jako fachowiec, mógł mi udzielić objaśnień co do restauracyi.

— Dom ten ma już przeszło sto lat — zauważył rządca — a ponieważ wszystkie uszkodzenia były tylko powierzchownie naprawiane, więc gruntowna restauracya jest nawet bardzo potrzebna.

— Bardzo słusznie, panie rządco.

— Może panowie pozwolą dalej?

— Dziękuję. Obejrzymy naprzód cały dom z zewnątrz. Może się pan tymczasem postara, żebyśmy potem mogli obejrzeć całe wnętrze, a więc i te ubikacye, które zwyczajnie są zamknięte.

— Będę panom z całą przyjemnością służył za przewodnika.

— Na razie — rzekł Jan — dziękuję panu, bo przecież mieszkanie pańskie znam doskonale.

Pożegnali rządcę i odeszli.

— Ta historya z budowniczym była bardzo mądrze obmyślana — ozwał się Brepont. — W ten sposób ludzie nie będą na nas zwracali uwagi.

— Przynajmniej nie będą mogli snuć żadnych podejrzeń.

Otworzyli furtkę i weszli do ogrodu.

Na rogu domu Brepont stanął, wyciągnął z kieszeni jakiś zapisany papier i uważnie go odczytywał.

— Tu leży pokój, w którym dokonano morderstwa — rzekł cicho. — „Pokój narożny, od strony ogrodu z dwoma oknami“ — tak brzmi opis.

— W takim razie może to być ten pokój — wskazał hrabia. — I tam jest pogrzebiona tajemnica?

— Jeżeli to nazwiemy tajemnicą, to tak.

— A więc naprzód! — zawołał hrabia. — Pali mnie pragnienie rozwiązania tej tragicznej zagadki.

Skręcił ku domowi, ale Brepont pochwycił go za rękę.

— Tylko bez gorączki, mój kochany Janie! Ludzie nas z pewnością mają na oku, a przecież nie możemy wypaść z roli. Nie zapominaj, że ja tutaj nie jestem komisarzem policyi, ale budowniczym.

Weszli powoli do wnętrza.

W sieni spotkali żonę rządcy, jeszcze przystojną, dobrze odżywioną kobietę, która ich przywitała całą furą komplementów.

— Mąż mój jest zajęty — zakończyła swoją tyradę piskliwym głosem — i dlatego ja panów będę oprowadzać.



— ...Teraz musimy z całą energią postarać się o rozwiązanie pytania: „Kto jest mordercą?!..

— Dziękujemy za uprzejmość, ale nie mamy zamiaru odciągać pani od zwykłych zajęć, tembardziej, że w tym domu znam każdy kącik.

Hrabia wziął po tych słowach przyjaciela pod ramię i zakończył:

— Chodź, panie budowniczy, ja cię poprowadzę!

Rozpoczęli zwiedzanie. Naprzód oglądnęli skrupulatnie pokoje mieszkalne, potem komórki i wszelkie inne ubikacye.

W końcu udali się na miejsce zbrodni.

Był to pokój wcale ładnie i bogato umeblowany i mógł służyć jako tak zwany „pokój do przyjęć“ dla gości.

Azeby im nikt nie przeszkadzał, komisarz zaryglował drzwi.

— Jakaż była przyczyna — zwrócił się do hrabiego — że twój stryj, który powracał z Ameryki, nocował tutaj?

— Dokładnie tego nie wiem. O ile mnie pamięć nie myli, to owej nocy, w której stryj przyjechał, była prawdziwa ulewa, a że w drodze złamało mu się jeszcze koło u wozu, więc, aby nie trudzić koni, stryj zdecydował się przepędzić noc tutaj.

Brepont skinął głową, ale powstrzymał się od wszelkich uwag.

Gdyby jednak hrabia był baczniej obserwował jego twarz, byłby się przekonał, że opowiadanie jego wywarło na komisarzu policyi o wiele głębsze wrażenie, jak mógł sądzić.

— A teraz dalej! — nalegał Jan — zaczynajmy!

Komisarz obrzucił pokój badawczym wzrokiem, potem podszedł ku komodzie, stojącej w kącie i skinął na hrabiego.

— Ten sprzęt musimy odsunąć — rzekł cicha. — Proszę cię, pomóż mi.

Ostrożnie, żeby nie spowodować najmniejszego hałasu, usunęli komodę na bok.

Komisarz klęknął teraz na jedno kolano i począł scyzorykiem stukać w deski podłogi, potem wyjął z kieszeni jakieś żelazo i starał się jedną deskę podważyć.

Hrabia patrzył na to ze szczerem zdziwieniem.

Deska, którą komisarz chciał podważyć, była już prawie spróchniała i dała się z łatwością podnieść w górę. Hrabia wsunął rękę pod nią i począł czegoś szukać.

Już po kilku sekundach wydał cichy okrzyk i wyjął rękę, a w niej trzymał jakiś przedmiot.

Teraz znowu ustawił deskę, tak jak była i przysunął z pomocą hrabiego komodę na dawne miejsce.

— No, cóż tam znalazłeś? — zapytał hrabia, drżącym ze wzruszenia głosem.

— Zaraz zobaczymy.

Z temi słowy podszedł do stołu i położył na nim jakiś ciemny woreczek, jak się na pierwszy rzut oka zdawało, pugilares skórkowy, jaki nieraz można widzieć u wieśniaków.

— Ta rzecz leżała pod deską całych piętnaście lat — rzekł hrabia, ważąc woreczek na ręce. — Jest tam wewnątrz jego woreczka jakiś okrągły, dosyć ciężki przedmiot.

Wyjął chusteczkę, obtarł nią powalane ręce i znowu podniósł woreczek. Otworzył go i wydobył zeń jakiś przedmiot, owinięty w kawałek gazety. Rozwinął papier i zobaczył dwie rzeczy: złoty zegarek, prawdopodobnie dość kosztowny i złoty pierścionek ślubny.

Jan chwycił pierścień i pobiegł z nim do okna.

— Wewnątrz jest wygrawirowane wyraźnie „hrabia Hugo Mironeau“, nie ulega więc wątpliwości, że to jest ślubny pierścień mojego stryja.

Komisarz Brepont trzymał zegarek w swej drżącej ręce.

— Patrzaj! wskazówki pokazują godzinę pół do dwunastej; teraz nie wiadomo tylko, kiedy zegarek stanął, w południe, czy o północy?

Stali obaj w milczeniu, a na twarzach ich widać było wszystkie uczucia, jakie nurtowały ich dusze.

— Nie ulega wątpliwości — zaczął wreszcie hrabia — że te przedmioty nie kto inny, jeno morderca schował pod podłogą.

— Dlaczegóż tak zrobił?

— Widocznie chciał się odrazu pozbyć tych rzeczy, któreby go mogły kiedyś zdradzić.

— Mógł je przecież zostawić przy swej ofierze — zauważył Jan.

— Naturalnie, że mógł, ale doświadczenie uczy nas, że morderca w chwili popełnienia zbrodni traci tę świadomość, którąby mu pozwalała przewidzieć wszystkie skutki jego czynów.

Hrabia skinął głową na znak zgody.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zaręczyny na dworze niemieckim: Drugi syn cesarza Wilhelma, książe Eitel Fryderyk.

Dom towarzystwa politechnicznego.

Przed laty dwudziestu ośmiu zawiązało grono młodych techników we Lwowie towarzystwo, którego celem miało być łączenie techników po ukończeniu studyów w jedno ognisko wspólne, dla dalszego kształcenia się fachowego, oraz pomocy materyalnej i moralnej. Urządzano więc odczyty, rozpisywano konkursy i wyznaczano nagrody, prenumerowano pisma fachowe, pośredniczono w dostarczaniu robót i t. d. Stowarzyszeniu temu dano nazwę: Towarzystwo politechniczne.

Rozwijając się dostatecznie i rozszerzając zakres swej działalności, tow. politechniczne zyskało u ogółu społeczeństwa powszechne uznanie i sympatyę, a uroczyście przed trzema laty obchodzony jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia tego towarzystwa, dał społeczeństwu sposobność zamanifestowania tych uczuć. Wyrazem zaś i dowodem rozwoju towarzystwa była jubileuszowa wystawa, urządzona na wzgórzu stryjskiem.

Rzecz naturalna, że rozwijające się tak pięknie towarzystwo, musiało pomyśleć o własnym domu, skromnym choćby, ale własnym i dążyć do zrealizowania tej swej myśli w jak najprędszym czasie. Starania w tym kierunku i zbieranie odpowiednich funduszów rozpoczęto w r. 1892. Kiedy wreszcie towarzystwo poczuło się na siłach do przystąpienia do budowy domu, nabyto grunt przy ul. Zimorowicza, oraz rozpisano konkurs na projekt. Nadesłano prac dziewięć, z pomiędzy których komitet wybrał projekt architekta Wincentego Rawskiego, radnego miasta i długoletniego członka towarzystwa.

Przed paru tygodniami rozpoczęto budowę, a w ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Lenkiewicz, który równocześnie przemówił w bardzo serdecznych słowach do licznie zgromadzonych członków towarzystwa. Przemawiał nadto obecny prezes towarzystwa, prof. Leon Syroczyński, a inż. J. Ross odczytał akt pamiątkowy. Akt ten został wmurowany w kamień węgielny.

W dzisiejszym numerze podajemy zdjęcie, przedstawiające chwilę, gdy prezes Syroczyński uderza młotkiem w kamień, podajemy też fotografię architekta p. W. Rawskiego, twórcy planów i kierownika budowy domu.



Dom Towarzystwa politechnicznego: Wincenty Rawski inżynier, radca miejski i autor projektu domu Towarzystwa politechnicznego.

Zaręczyny na dworze niemieckim.

Berlin będzie miał znowu za kilka miesięcy zabawę, której aranżerem będzie sama jego cesarska wysokość Wilhelm II. Pamiętają wszyscy, z jaką pompą i wśród jakich uroczystości odbyły się gody najstarszego syna cesarza Niemiec, arcyksięcia Fryderyka Wilhelma. Cały Berlin tonął w powodzi kwiatów, festonów i girland, narzeczoną przyjmowało sto specyalnie wybranych dziewic, a młody cesarzewicz był ustawicznie przedmiotem hucznych owacyj. Stało się to na wyraźne życzenie wielkiego władcy Niemiec. Taka sama historya powtórzy się prawdopodobnie bez zmian w programie za kilka miesięcy, kiedy drugi syn cesarza Wilhelma wstąpi w związek małżeński.



Zaręczyny na dworze niemieckim: Księżna Zofia Karolina Oldenburska.

W ubiegłym tygodniu ogłoszono bowiem oficyalnie zaręczyny drugiego syna cesarza Wilhelma, Eitla Fryderyka z księżniczką Zofią Karoliną Oldenburgską. Młoda narzeczona jest najstarszą córką księcia Fryderyka Augusta oldenburgskiego. Urodziła się w roku 1879 i była jedynem dzieckiem zmarłej w roku 1895 pierwszej żony księcia Fryderyka, księżniczki Elżbiety pruskiej. Z drugiego małżeństwa z księżniczką Elżbietą meklemburską ma książę Fryderyk troje dzieci, a mianowicie księcia Mikołaja i dwie księżniczki Inneborg i Altburg.

Książę Eitel urodził się w roku 1883, jako drugi syn cesarza niemieckiego. Obecnie pozostaje on w czynnej służbie w armii, w której jest pułkownikiem przy pierwszym pułku gwardyjskim.

Poznanie się obojga narzeczonych nastąpiło podczas uroczystości weselnych starszego brata, księcia Eitla Fryderyka. Księżniczka, która podówczas przebywała w Berlinie, zamieszkała na czas godów u swej babki, księżnej Fryderyki, u której częstym gościem bywał młody cesarzewicz. Także podczas lata spotykali się oboje młodzi dosyć często, przekonywując się coraz bardziej o tem, że serca ich już się połączyły węzłem najczystszej miłości. We wrześniu bawił cesarzewicz u ojca obecnej swej narzeczonej i wtedy powziął stanowczy zamiar zaręczenia się z księżną Zofią. Cesarz zezwolił na ten związek i w dzień urodzin cesarzowej miały się odbyć oficyalne zaręczyny młodej pary. Ponieważ jednak wiadomość o zaszłym fakcie szybko się rozeszła po całych Niemczech, a w kołach arystokratycznych spodziewano się tego każdej chwili, oficyalnie ogłoszono te zaręczyny na d. 10 b. m.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografie księcia Eitla Fryderyka, oraz jego narzeczonej, księżniczki Zofii Karoliny Oldenburgskiej.

„Gwiazda“ w Stryju i jej prezes.

Z pomiędzy stowarzyszeń robotniczych, zasłużone uznanie wyrobiły sobie przez swoją działalność stowarzyszenia, noszące nazwę „Gwiazdy“. Stowarzyszenia te, rozsiane dzisiaj po wszystkich miastach Galicyi, wszędzie mają pokaźny zastęp członków. Oparte na solidarności, rozwijają się one stale z roku na rok, dalekie od hałaśliwych walk partyjnych, dążące jeno do uświadomienia swoich członków, co jest ich głównem zadaniem i celem. Jak wszystkie te stowarzyszenia, tak też rozwija się również i „Gwiazda“ w Stryju.

Jest to w głównej części zasługą niestrudzonego działacza społecznego p. Jana Wehrsteina. P. Wehrstein, znany w Galicyi przemysłowiec, cieszy się w Stryju powszechnem poważaniem. Jest on przywódcą mieszczaństwa stryjskiego, które, ceniąc jego prawy, niczem nieposzlakowany charakter i energiczną pracę, obdarzyło go mandatem do Rady miejskiej, w której jest jednym z najdzielniejszych mówców. Z głosem jego liczą się wszyscy radni, wiedząc, że p. Wehrstein nigdy nie działa na niekorzyść miasta, że każdy



Fot. M. Münz. Lwów.

Dom Towarzystwa politechnicznego: Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod dom Tow. politechnicznego.



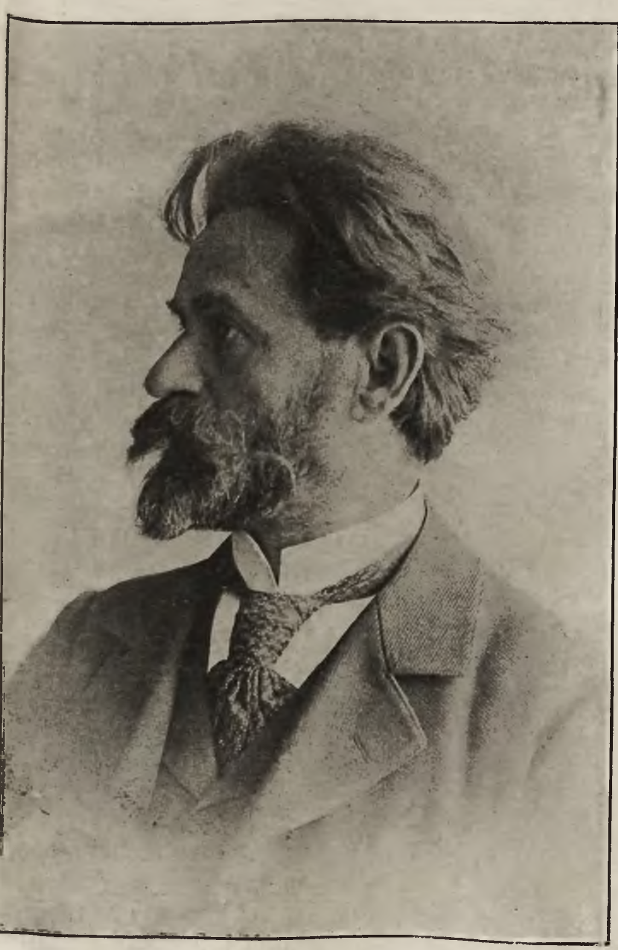
„Gwiazda“ w Stryju i jej prezes: Jan Wehrstein, prezes „Gwiazdy“ i radny miasta Stryja.

wniosek doskonale rozważy i przy głosowaniu kieruje się jedynie dobrem miasta. Gorący patryota, ukochał p. Wehrstein miasto Stryj całą potęgą duszy i dla dobra tego miasta poświęcił swe siły.

W ubiegłym tygodniu odbywały się w „Gwieździe“ stryjskiej wybory prezesa. Członkowie „Gwiazdy“ chcąc dać wyraz uznania i podzięki za pracę około rozwoju tego stowarzyszenia dla p. Wehrsteina, wybrali go jednogłośnie prezesem. P. Wehrstein dokończy, jako prezes „Gwiazdy“, budowy własnego domu tego stowarzyszenia, rozpoczętej za jego głównie staraniem.

Tragedya miłosna we Lwowie.

Serce ludzkie i dusza ludzka pozostaną z pewnością na zawsze niezbadaną, niewyjaśnioną zagadką. I nie znajdzie się nigdy filozof, któryby potrafił wytłómaczyć sprzeczności, jakie często charaktery ludzkie wykonują, któryby potrafił wytłómaczyć, jak się to dzieje, że są ludzie, którzy żyjąc w brudzie, w upadku, w atmosferze zgnilizny moralnej, potrafią przecież kochać szczerze, bezinteresownie, potrafią utrzymać pewną czystość i uczciwość serca. Taką właśnie dziwną, złożoną indywidualnością była zmarła w zeszłym tygodniu śmiercią samobójczą



Pomnik Isakowicza we Lwowie: Prof. Jul. Bełtowski twórca pomnika Isakowicza we Lwowie. (Treść na str. 3).

Anna Czubakówna, znana pod nazwiskiem Zborowskiej.

Losy jej, to krótka, a tak często powtarzająca się historya, której początkiem uwiedzenie, dalszym ciągiem włóczęga i poniewierka po kawiarniach naszych, a końcem śmierć w nędzy i ostatecznym upadku lub samobójstwo.

Czubakówna urodziła się w Kłaju, wychowała się jednak w Krakowie. Jako piętnastoletnie dziewczę, ładne, dobrze rozwinięte, przybyła do Lwowa. Tu wnet rozstrzygnął się jej los. Pozbawiona opieki i ciepła rodzinnego domu, padła ofiarą jakiegoś niesumiennego lowelasa, który uwiódł ją, a następnie jak sprzęt zużyty zostawił na bruku. W wypadkach takich, dość częstych niestety, zwykły dziewczęta, o ile mają pewną ogładę, udawać się na posady kasyerek w kawiarniach. To samo stało się z Czubakówną. Wyjechała do Stanisławowa pod przybranem nazwiskiem Zborowskiej i tam przez jakiś czas była w jednej z kawiarni. Nie długo jednak. Po kilku tygodniach bowiem zawarła bliższą znajomość z oficerem S., który wziął ją na utrzymanie. Stosunek ten trwał około dwu lat, aż pułk w którym oficer ów służył, został przeniesiony ze Stanisławowa do innej miejscowości. Wówczas Zborowska wróciła do dawnego życia. Wędrowała z posady na posadę, przebywała kolejno w Czerniowcach, w Stanisławowie, w Przemyślu, we Lwowie, w Rzeszowie, wszędzie nie długo, wszędzie w tym samym charakterze: kasyerki kawiarnianej. A jakie jest życie takiej kasyerki, jakie jej obowiązki, to rzecz aż nadto dobrze znana.

W roku 1902 znalazła się znowu we Lwowie. Tu poznała się z młodym profesorem dr. K., a znajomość między nimi zmieniła się wnet w bardzo bliski, bardzo zażyły stosunek. I rzecz dziwna. Ta dziewczyna, która przez szereg lat bez wielkich skrupułów zmieniała kochanków jak rękawiczki, która nie była oporną nikomu, kto jej zapłacił szampana lub kupił prezencik, ta sama dziewczyna pokochała dr. K. jakiemś dziwnie czystem, dziwnie głębokiem i serdecznem uczuciem. I przez dłuższy czas była mu wierną. A gdy później wierność tę łamała, to się do tego przyznawała, tłómacząc się naiwnie, że szło jej tylko o większe dochody, aby mogła lepiej i piękniej się ubrać i aby w tem ubraniu jemu i tylko jemu lepiej się podobać.

Stosunek ten, spokojny, jednostajny trwał przeszło dwa lata. Zwolna jednak zaczęło się coś psuć... Zborowska, w następstwie ogromnie nieregularnego, niehygienicznego życia przez dłuższy czas, przez czas swych wędrówek po nocnych kawiarniach, poczęła zdradzać coraz silniejsze zdenerwowanie, graniczące z histeryą. Co raz częściej przychodziło między nią a dr. K. do scen, kończących się zwykle sprzeczkami i prośbami o przebaczenie, scen niemiłych, czasem wprost kompromitujących. Dr. K., który do tej dziewczyny szczerze się przywiązał, który cenił w niej czystość jej uczucia, chciał wystarać się dla niej o zajęcie, któreby wypełniło nudę i czczość jej życia i przyprowadziło do pewnej równowagi duchowej. Zborowska odmawiała. Zadawalniała się tem, co jej dr. K. na utrzymanie dawał i co jej ostatecznie wystarczało, a do cięższej pracy wziąść się nie chciała. Stan ten ciągłych nieporozumień, a po nich przeprosin, trwał parę miesięcy. W ostatnich czasach zdenerwowanie Zborowskiej doszło do ostatecznych granic. Wówczas dr. K. postanowił dać jej do wyboru: albo zaprzestanie awantur albo będzie musiała z nim się rozstać. I na krótko znowu wrócił spokój. Wnet jednak awanturnicze sceny się ponowiły. Dr. K., tym stanem rzeczy sam z równowagi wyprowadzony, w ubiegły czwartek zawezwał interwencyi policyi, która wydała Zborowskiej zakaz odwiedzania dr. K. To było dla tej dziewczyny ciosem, którego nie mogła przeżyć. W parę godzin później odebrała sobie życie, zażywszy w swojem mieszkaniu cyankalium. Straszną tę truciznę wzięła ona już dawniej pokryjomu z szafy dr. K., a wobec jego natarczywych żądań oddała mu flaszeczkę, część jednak zawartości schowała w domu. Reszty tej, mimo poszukiwań z ajentem policyjnym, dr. K. nie mógł odszukać, a reszta ta w zupełności wystarczyła do zabicia jej.

W dzisiejszym numerze podajemy fotografię Anny Czubakównej vel Zborowskiej.

Od Administracyi.

P. T. Czytelników naszych prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a to celem uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma. Wszyscy nowo-przystępujący prenumeratorzy, którzy pismo nasze zaprenumerują wprost w centralnej administracyi **Kraków, Zacisze 7,** otrzymają bezpłatnie początki drukujących się obecnie powieści:

„Bojownicy“ i „Córka żebraczki“.



Fot. W. Wybranowski. Lwów.

Pomnik Isakowicza we Lwowie: Pomnik arcybiskupa Izaaka Isakowicza w katedrze ormiańskiej we Lwowie. (Treść na str. 3).

Kącik humorystyczny.

Nasze dzieci.

Ojciec: No, taki upał, że chyba pójdę do gabinetu i zabawię się w Adama.

11-letnia córeczka: Tak? to niech mamusia zabawi się w Ewę, a otomana niech będzie drzewem wiadomości dobrego i złego.

Roztargniona.

Służąca: Proszę pani przyszedł człowiek z drewnianą nogą!

Pani: Dziękuję — nie potrzeba!

Zygzakiem.

Kronikarz „Nowości“ wypowiada swoje poważne zdanie o wiecu kobiet w Krakowie, oraz składa hołd tryumfowi kobiecej emancypacyi, który objawił się na wiecu aż dwoma referatami o prostytucyi. Kończy przypomnieniem przypowieści Zaratustry o „małej prawdzie“. Następnie przywdziewa kronikarz szatę hr. Lola Dębickiego i omawia ankietę jezuickiego „Przeglądu powszechnego“ na temat: „Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm ma u nas w Polsce dzisiaj do spełnienia“. Autor stawia mężnie czoło niebezpieczeństwu i czyni próbę odpowiedzi na to pytanie wprawdzie nie w duchu „Przeglądu powszechnego“ ale w duchu chrześcijańskim. Poczem zwykłym podpisem „Vide“ kończy niniejszą kronikę.

Czuję ogromną doniosłość zadania, jakiem jest napisanie kroniki na temat, który sam sobie z takim zamachem zadałem. Apeluję więc do cierpliwości szanownych czytelników i spodziewam się, że uda mi się przemycić tę dzisiejszą kronikę przez granicę ich cierpliwości. Liczę także na to, że cierpliwość ta w tych czasach jest bardziej jędrną i odporną, z powodu odbywającej się właśnie sesyi sejmu galicyjskiego. Sprawozdania z posiedzeń tego „ciała“, zapełniające codziennie szpalty dzienników, są doskonałą dyscypliną cierpliwości.

Gadanina moja o wiecu kobiet w Krakowie musi być rozwlekłą, ponieważ wedle stawu groble sypać należy. Byłoby zresztą despektem mówić krótko o wiecu, na którym mówiono najwięcej i najdłużej ze wszystkich wieców ostatnich lat dziesięciu, o ile między nimi nie było również wieców kobiecych. Przyczyny nie trzeba długo szukać — był to przecie wiec kobiet.

Zanim odezwę się o rzeczy samej, chciałbym usunąć stanowczo podejrzenie, jakobym względem sprawy emancypacyi kobiet, a więc i wiecowania emancypantek śmiał zajmować nieprzychylne stanowisko. Nie uczynię tego nigdy, po pierwsze dlatego, ponieważ zależy mi na jak najlepszych stosunkach z kobietami, bez względu na to, czy należą lub nie należą do szeregu nowożytnych amazonek. Powodów, które mnie w tym względzie uspasabiają, nie chcę wyłuszczać, gdyż są one zupełnie naturalne i zrozumiałe. Niech mnie Bóg strzeże przed gniewem kobiecym wogóle i w szczególności. Po drugie, nie wystąpiłbym nigdy przeciw emancypacyi dlatego, że niktby sobie z tego wystąpienia nic nie robił, a wystąpienie moje byłoby także bezowocne dlatego, ponieważ i bez niego emancypacya kobiet w tej formie, w jakiej ją propagowano na ostatnim wiecu, musi w niedługim czasie zamrzeć na bladnicę i neurastenię. Trzecim powodem mojego szacunku i lojalności wobec ruchu kobiecego, jest szczere uznanie dla tych dążeń samych przez się, przekonanie o potrzebie ruchu wśród kobiet w celu obrony ich społecznego stanowiska, wobec nowych idei przekształcających, formy społecznego i towarzyskiego życia.

Takie właśnie poważne, lojalne i szczere pojmowanie zadania ruchu emancypacyjnego i gorące pragnienie, aby ten ruch szerzył się i rozwijał, budzi we mnie poważne wątpliwości o wartości tego, co obecnie u nas i gdzieindziej wśród kobiet się dzieje. Szybki pęd spraw społecznych, ogarniający z każdym dniem coraz dalsze i dalsze sfery narodowego życia, bijący szybkiem tętnem w polityce, ogarnął i porwał także słabsze istoty, kobiety, tak jak pęd wzburzonego potoku górskiego, który niosąc głazy i potężne drzewa, unosi także krzaczki i listki. Lube, kochane nasze panie, dotychczas egzotyczne ozdoby naszych salonów w stylu *antic, renaissance* lub *modern*, przerzucone nagle na rozległe pole wartkiego życia, straciły piękne swoje główki, nie miały czasu namyśleć się nad zakresem swojego działania i rozsądnym, możliwym do urzeczywistnienia programem, więc pobiegły za tem, co było najbliższe, najłatwiejsze i już gotowe: przeważnie za polityczną częścią programów nowo-społecznych. Jednem słowem kobiety, zapoznając po największej części tę prawdę, że dziedzina ich działania jest różna od zakresu pracy mężczyzny i że obowiązkiem kobiety jest szerzyć postęp właśnie w granicach, w których ona przedewszystkiem włada i żyje, kobiety przyłączyły się do agitacyjnej walki o prawa polityczne i zdaje im się, że w ten sposób spełniły już zadanie i idą z postępem. Jestto złudzenie, a najlepszym tego dowodem jest ciągle jeszcze trwające zacofanie w stosunkach rodzinnych i towarzyskich nowożytnego społeczeństwa i dotkliwe braki społeczno-towarzyskich reform, któreby usamowolniły i zrównały kobietę z mężczyzną tam, gdzie istotnie tego usamowolnienia i zrównania ze względu na dobro społeczne, na rodzinę, na wychowanie dzieci koniecznie potrzeba...

Że nie prostą, ale najbardziej krętą, jakby figlarnym labiryntem, jest obrana do tego celu droga przez powszechne, równe, tajne, bezpośrednie głosowanie dla kobiet — o tem chyba nie wątpi nawet tak rozindyczona ciocia od „bezpośredniej tajności“ jak pani Bujwidowa. To też i obrady ostatniego krakowskiego wiecu kobiet z tego punktu widzenia rozpatrywane, musiały wzbudzić bądź niedowierzanie, bądź gorzkie zwątpienie, a nawet złośliwy uśmiech, wyglądały bowiem istotnie niekiedy na farsę. Cała dyskusya „polityczna“, głoszone podczas niej głębokie filozoficzno-społeczne poglądy, lub górnolotne na przyszłość horoskopy, wszystko to przypomniało ogromnie rzeczpospolitą babińską, albo starą Fredrowską farsę: „Gwałtu, co się dzieje“. Chodziły nawet wieści, że sztuka ta ma być wystawiona na uczczenie wiecu kobiet w teatrze krakowskim. Wogóle cały ten wiec czynił wrażenie małej kobiecej kliczki, która zebrała się, aby się wygadać, popisać frazesami czy poglądami, nawymyślać na prawo i na lewo, nakomplementować sobie nawzajem i t. d., wszystko to bez szczerości a może bezwiednie w świętej naiwności, jednak z pół uśmiechem w stronę zdumionej publiki: „Nie bójcie się, to nie na seryo“. Cóż bowiem myśleć o korporacyi czy zebraniu kobiet, które z ogromną lubością zastanawiają się nad genezą prostytucyi, lub jak pani Wojnarowa nad potrzebą zniesienia rejestru prostytutek (prelegentka jest za zupełną swobodą) a pomijają żywotne, palące kwestye bytu kobiet u nas... Te panie, jakby nie wiedziały, że po za niemi istnieją całe masy upośledzonych społecznie i prawnie istot, które nie powszechnego głosowania, ale doraźnej pomocy dla dzisiejszego życia potrzebują.

Gdyby na tym wiecu poruszono sprawę reformy ustawodastwa małżeńskiego, potrzebę wprowadzenia ślubów cywilnych, jako środka wiodącego do emancypacyi rodziny a zatem i dzieci, gdyby uchwalono akcyę zmierzającą do usunięcia z kodeksu cywilnego austryackiego skandalicznej i demoralizującej instytucyi separacyi, gdyby wystąpiono z wnioskiem o reformę ustawodawstwa w obronie nieprawych dzieci i ich matek, oraz z wnioskiem o wprowadzenie surowych norm karnych za uwodzenie małoletnich dziewcząt, gdyby pojawił się wniosek o reformę prawa spadkowego w tym kierunku, aby chłopskie dzieci chronić przed wyzyskiem i poniewierką na wypadek powtórnego małżeństwa jednego z rodziców, gdyby szanowne grono pań, dysputujące o potrzebie zniesienia rejestru prostytutek, zamiast tego podjęło akcyę celem wywalczenia surowych ustaw przeciw handlowi dziewczętami i zajęło się sprawą emigracyi polskich dziewcząt na „Saksy“, gdzie biedne te istoty, pozbawione wszelkiej opieki i podpory, staczają się często w odmęt największego upadku, gdyby domagano się, aby usunąć kobiety od zarządu majątkami po śmierci ojców rodziny, bo prawie zawsze zarząd ten prowadzi do ruiny — wtedy uderzyliby wszyscy czołem przed takim kierunkiem emancypacyi, bo to byłaby robota na seryo. Wszakże już nie ma dzisiaj dwóch zdań co do kwestyi, że reformy społeczne trzeba zdobywać teraz odrazu i takimi środkami, jakie są pod ręką, a nie czynić ich zależnemi od reform politycznych, do zdobycia trudniejszych, dalekich, a po zdobyciu zwykle zawodzących.

Tak, moje panie, przestańcie być „kliczką“ polerowaną zagranicznym pokostem, a stańcie się robotnicami na niwie prawdziwego codziennego życia, która jest jedynym właściwym zakresem działania kobiety. Zamiast dolą prostytutek i kwestyą ich równouprawnienia, kwestyą, która, nawiasem mówiąc, pomimo wszystkich gadań, pozostanie mniej więcej niezmienioną — zajmijcie się temi kwestyami, które palą i naglą, które są żywotne nie dla tych kobiet, co chcą bezpośrednio i tajnie głosować, ale dla tych, które chcą żyć i pracować dla siebie i swoich dzieci, dla ich materyalnego i moralnego dobra, a w tym względzie są albo krępowane państwowym przymusem, albo pozbawione opieki prawa.

Na zakończenie przypomnę przypowieść Zaratustry o „małej prawdzie“. Sądzę, że nasze emancypantki nie pogniewają się na mnie za to, skoro wielki Nietsche stał się także jedną z przyczyn wzmożenia emancypacyi a kobietom zakreślił szczytny cel i zadanie: *„Eure Hoffnung heisse: möge ich den Übermenschen gebären“.*

Otóż Zaratustra wędrując spotkał raz starą kobietę i wdał się z nią w rozmowę o kobietach. Zaratustra mówił o wysokiem zadaniu niewiasty, o potrzebie kochania i posłuszeństwa z miłości, o tem, jak głębia ducha mężczyzny konieczną jest dla płytkiej powierzchni duszy kobiecej i t. d.

Na to odrzecze stare kobieciątko: Dużo pięknych rzeczy mówi Zaratustra, a ciekawych dla tych, którzy są jeszcze dosyć młodzi.

Dziwnem jest, że choć Zaratustra mało zna kobiety, przecież sąd jego o nich jest słuszny. Może dlatego, że niema rzeczy, którąby u kobiety była niemożliwą.

A teraz na podziękowanie weź odemnie małą prawdę, gdyż dosyć jestem starą, bym mogła ją wypowiedzieć.

Schowaj ją i zatkaj jej usta, bo inaczej będzie głośno krzyczeć ta mała prawda.

„Daj mi, kobieto, tę małą prawdę“ — rzekł Zaratustra.

A na to rzecze stare kobieciątko:

„Idziesz między kobiety? Nie zapomnij wziąć bata...“

Tak mówił Zaratustra, a więc nie w pokorze podpisany kronikarz.

* * *

Jezuicki „Przegląd powszechny“ rozpisuje ankietę, mającą na celu zebrać opinie najświatlejszych w narodzie, coby trzeba zrobić, żeby rozszerzyć u nas katolicyzm. Nie mogę zataić, że ankieta taka jest trochę dziwna w społeczeństwie tak na wskroś katolickiem, jak polskie, a jeszcze dziwniejsze, że „Przegląd“ rozpisuje ją w chwili, w której wedle jego przekonania, katolicyzm coraz bardziej się krzewi i rozszerza. Skoro tak jest, skoro drzewo czy roślina sama rośnie, pocóż ją jeszcze ciągnąć za listki do góry i to jeszcze przez jezuickie rękawiczki? Ankieta wywołała ogromny ruch między galicyjskimi klerykałami, a złośliwi i podejrzliwi przypisują jej genezę zbliżającym się wyborom. Już ciągną na wyprawę hr. Stanisław Tarnowski, hr. Dębicki i p. Leopold Jaworski, dalej honorowi katolicy: dr. Leopold Caro i dr. Julian Gertler, katolicki żyd dr. Horowitz i żydowski katolik prof. Rosenblatt. W dalszych szeregach maszerują mniejsi katolicy, jak: p. Solski (nie tyle z wyznania, ile z przekonania), dr. Feliks Koneczny, który będzie pisał o teatrze z punktu widzenia katolickiego, p. Chyliński, przedstawiciel ormiańskiego porządku rzeczy i p. Felicyan Szopski, katolicki sprawozdawca muzyczny. Ankietą kierować będzie ze strony świeckiej „praktykujący“ katolik stary Estreicher. Dopuszczeni będą także do głosu, ale tylko drobnym drukiem i w odpowiedziach od redakcyi pp. Kosobudzki, jako przedstawiciel mieszczaństwa krakowskiego i p. Fendler imieniem konserwatywnych wyborców.

Podpisany kronikarz niema najmniejszych widoków, żeby mu pozwolono zabrać głos w tem wybranem i przez OO. Jezuitów upodobanem gronie. Atoli jako dobry katolik, chce przynajmniej na tem miejscu wyrazić swoje *„credo“* przez odpowiedź na ankietowe pytanie: „Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm ma u nas w Polsce do spełnienia?“

Odpowiedzi mam dziesięć, twierdzących i przeczących: 1) wytępić ducha katolicyzmu jezuickiego, a zaszczepić szczere chrześciaństwo; 2) zaniechać okłamywania ludzi na temat "wszelkiej władzy od Boga" a rozpocząć karcenie tych, którzy władzy nadużywają; 3) znieść celibat; 4) agitować za składkami na Wawel, zamiast na świętopietrze; 5) część jezuickiego majątku przeznaczyć na cele opieki nad opuszczonemi dziećmi; 6) zaniechać agitacyi wyborczej po myśli każdego zaborczego rządu; 7) nie wchodzić w kompromisy z kahałem w celu obalania demokratycznych kandydatów; 8) nie naciągać biednych chłopów na nadzwyczajne świadczenia na rzecz budowli kościelnych; 9) agitować między biskupami i kanonikami kapituły za ślubem ubóstwa; 10) nie mieszać się w nieswoje rzeczy. *Vide.*

Z teki pesymisty.

Kobieta wówczas jedynie jest zadowolona ze swego portretu, jeżeli podobny jest do tego, czemby być chciała!

*

Kobieta to zegarek, który od 20 roku coraz bardziej się opóźnia.

Potwór.

Na zebraniu artystycznem:

— Widzisz tę oto piękną brunetkę? Liczy w życiu swem siedmdziesiąt ośm wiarołomstw i kilkanaście zamordowanych dziatek!

— Straszne! A cóż to za potworne stworzenie?

— Nasza pierwsza artystka dramatyczna.

O prawa wyborcze.

Od lat szeregu walczy lud robotniczy w Austryi o rozszerzenie praw wyborczych do wszelkich ciał ustawodawczych, do parlamentu, do sejmów krajowych, do rad powiatowych i do rad gminnych. Walka ta, w rozmaitych okresach rozmaite przybierała formy. Była czasem łagodną, zupełnie legalną, była jednak i gwałtowną, krwawą, gdy robotnicy zorganizowani wychodzili na ulicę, głośno domagając się praw politycznych, tych praw, których im rząd i stronnictwa rządzące konsekwentnie odmawiały. Dużo krwi polało się przed laty mniej więcej dziesięciu, w okresie, który poprzedził zaprowadzenie piątej kuryi przy wyborach do rady państwa. I rzecz oczywista, że piąta kurya, ta karykatura powszechnego prawa wyborczego, jak ją słusznie nazywają, nie mogła zaspokoić żądań robotniczych. Ona jedynie na czas jakiś złagodziła walkę. Nie na długo jednak. Bo hasło powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania odżyło wnet ze zdwojoną siłą i dziś w całem państwie, w obu jego połowach słychać głośne wołanie ludu roboczego o wprowadzenie tej reformy. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach, gdy rząd liczy się poważnie z ewentualnością wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego na Węgrzech, widząc w tem jedyny ratunek i broń przeciw koalizacyi opozycyjnej, wołanie o reformę wyborczą w Austryi stało się głośnem. W radzie państwa sesyę ostatnią zajęła dyskusya nad całym szeregiem wniosków, które zdążały do reformy wyborczej w duchu demokratycznym. Wnioski te jednak nie uzyskały wymaganej większości, a to głównie dzięki naszemu Kołu polskiemu, które w razach takich zawsze idzie na rękę rządowi. Zaledwie jednak zamknięto radę państwa a rozpoczęły się obrady sejmów krajowych, we wszystkich prawie krajach robotnicy wznowili swe żądania, domagając się rozszerzenia prawa wyborczego nie tylko do rady państwa ale i do sejmów. Demonstracye uliczne powtórzyły się we wszystkich prawie miastach, a i w Galicyi odbył się ich cały szereg. Krwawo zapisała się podobna demonstracya przed kilku dniami w pamięci Krakowian.



Tragedya miłosna we Lwowie: Denatka A. Czabakówna vel Zborowska. (Treść na str. 13).

Jednem z ogniw w tej długiej walce, była też poniedziałkowa demonstracya we Lwowie. Poprzedziło ją we Lwowie czternaście zgromadzeń w rozmaitych stowarzyszeniach robotniczych, gdzie uchwalono domagać się reformy wyborczej i wziąć udział w demonstracyi; podobne uchwały zapadły na zgromadzeniu żydowskiej partyi socyalistycznej i na wiecu Rusinów lwowskich.

W poniedziałek rano wcześnie już widać było na ulicach Lwowa gorączkowy ruch. Mnóstwo robotników z czerwonemi odznaczeniemi dążyło w kierunku gmachu sejmowego, równocześnie zamykano w mieście sklepy i wystawy ochraniano żaluzyami, obawiano się bowiem ulicznych demonstracyj.

Do zaburzeń jednak na szczęście nie przyszło i cała demonstracya miała przebieg zupełnie spokojny i poważny.

Tłum robotników w liczbie około 10.000 zgromadził się naprzód przed gmachem sejmowym, a kiedy deputacya, złożona z przedstawicieli robotników kilkunastu miast Galicyi, z posłem Daszyńskim na czele, wchodziła do sejmu, wzniesiono okrzyki na cześć tej deputacyi. Deputacya wręczyła dwie petycye marszałkowi, następnie zaś podążyła w pochodzie do namiestnictwa. Tuż za nią posuwał się wolno i z powagą olbrzymi pochód demonstracyjny, w ulicach wstrzymano w owym czasie wszelki ruch kołowy, sklepy były pozamykane, a tylko z okien i balkonów mnóstwo publiczności przypatrywało się wspaniałej demonstracyi. Tak samo spokojny przebieg miała demonstracya przed namiestnictwem. Po audyencyi u namiestnika Potockiego, wezwali pp. Daszyński i Wittyk zgromadzonych do spokojnego rozejścia się, a wezwaniu temu uczyniono w zupełności zadość.

O godzinie wpół do dziesiątej ruch we Lwowie wrócił do normalnegu stanu.

* * *

W dzisiejszym numerze podajemy dwa zdjęcia z poniedziałkowej demonstracyi. Jedno z nich przedstawia chwilę, gdy tłum zgromadzony przed sejmem oczekuje powrotu delegacyi z posłuchania, druga zaś, przemówienie p. Daszyńskiego pod namiestnictwem, po posłuchaniu u namiestnika.



O prawa wyborcze: Kilkunastotysięczne tłumy oczekują spokojnie przed Sejmem deputacyi, będącej na posłuchaniu u marszałka hr. Badeniego. Fot. M. Münz. Lwów.



Ślub księcia kobursko-gotajskiego Karola Edwarda: Książę Karol Edward. (Treść na str. 9).

Od Redakcyi.

Nadzwyczajny, jak na nasze stosunki, rozwój naszego pisma i rozpowszechnie go tak w Galicyi, jak i na Śląsku, skłania Redakcyę do zaprowadzenia w „Nowościach“ jeszcze dwóch działów, które, jak mamy nadzieję przyjęte będą bardzo życzliwie przez wszystkich Czytelników. Z dniem 1 listopada zaprowadzamy mianowicie w „Nowościach illustrowanych“

dział mód oraz **dział literacki.**

W dziale mód zamieszczać będziemy w każdym numerze treściowe, popularne a fachowe sprawozdania ze zmian mody. Dział ten prowadzony będzie przez jednę z wybitnych sił na polu modniarstwa i jesteśmy przekonani, że Czytelniczki nasze, dla których moda jest zawsze przedmiotem wielkiego zajęcia, będą nam za wprowadzenie tego działu szczerze wdzięczne. Artykuły z mody będziemy ilustrować rycinami, tak, że dział ten dla niejednej z naszych Czytelniczek zastąpi w zupełności specyalne pisma, modom poświęcone. W naszych artykułach będą bowiem streszczane wszystkie przejawy, zmiany i ulepszenia na polu mody według źródeł francuskich. Żywimy niepłonną nadzieję, że nasze Szan. Czytelniczki będą nas za to szczerze popierać.

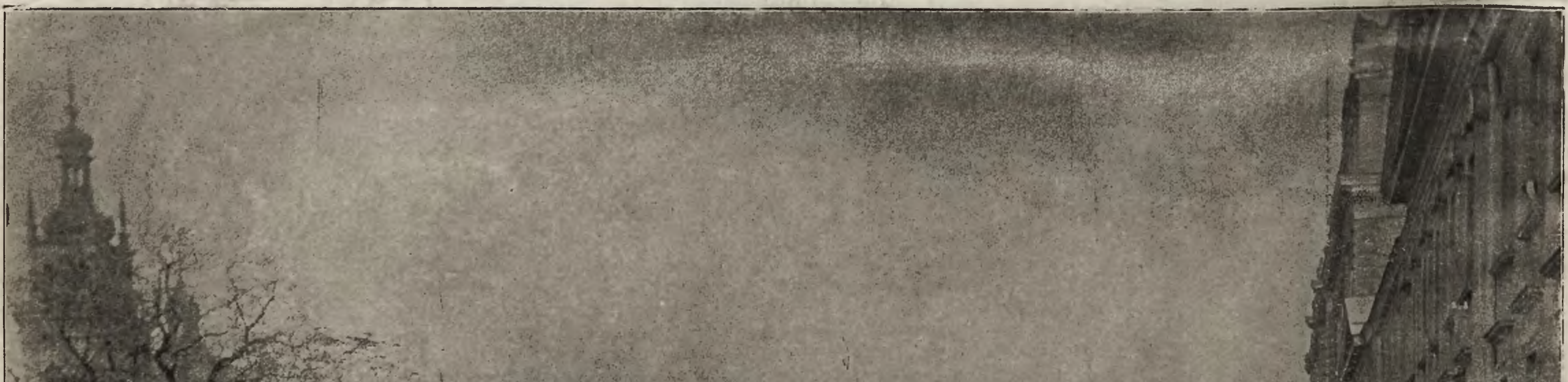
Jak wspominaliśmy wyżej, wprowadzamy również z dniem 1 listopada dział literacki. W dziale tym znajdą Czytelnicy zwięzłe sprawozdanie ze wszystkich wydawnictw księgarskich ostatniej doby. Fachowe siły, jakie pozyskaliśmy do prowadzenia tego działu, dają rękojmię, że sprawozdania, zamieszczane w „Nowościach illustrowanych“ będą prawdziwie literackie i dobre. W dziale tym Czytelnicy będą mogli znaleść dokładne odbicie rozwoju naszej literatury tak naukowej, jak i beletrystycznej. W tym celu zwracamy się równocześnie do wszystkich księgarń i wszystkich PP. wydawców, aby nam raczyli przysyłać wszystkie swoje wyadwnictwa do oceny.

W ciągłem dążeniu do udoskonalenia naszego pisma, do zrobienia zeń tygodnika, któryby odbijał całe życie społeczne i umysłowe naszego narodu i całego świata, zaprowadzenie wspomnianych wyżej działów, jest jednym krokiem naprzód. Mamy nadzieję, że ze strony Szan. Czytelników spotka nas za to uznanie i poparcie.



Ślub księcia kobursko-gotajskiego Karola Edwarda: Wiktorya Adelaida, księżniczka szlezwicko-holszteinska. (Treść na str. 9).

Poniedziałkowa manifestacya imponowała obok niezwykłej liczby uczestników majestatycznym spokojem. Spokój ten był najlepszym dowodem uświadomienia szerokich mas w walce o najświętsze prawa, jakoteż większej dojrzałości politycznej.



Fot. M. Münz. Lwów.

O prawa wyborcze: Przed Namiestnictwem: Kilkunastotysięczny tłum robotników i inteligencyi słucha sprawozdania posła Daszyńskiego z wyniku audyencyi u namiestnika hr. Potockiego.



„Majster“

komedya w trzech aktach Hermana Bahra, przekład J. Żuławskiego (Premiera z dnia 21 października b. r.).

Herman Bahr zręczny i biegły w paradoksach dziennikarz i felietonista, napisał sztukę, któ ą przetłomaczył p. Żuławski, a wystawił p. Solski. Ideą przewodnią tej sztuki jest stara jak świat piosenka o tem, że małżeństwo musi nietylko się kochać, ale także „rozumieć“. Na czem to „rozumienie się“ polega, o tem nie mówi ani słowa piosenka, ani p. Bahr w swojej sztuce. Natomiast prawi nam do uprzykrzenia na czem ono nie polega.

Bohater sztuki, lekarz samouk, (leczy zapewne



Julian Jeromin.

wodą i abstynencyą), nie uznany przez świat, zwalczany przez urzędowe powagi, wypływa nagle na widownę dzięki szczęśliwej operacyi, dokona nej na małem jakiemś książątku. Za to zostaje doktorem medycyny *ad honores*. niby radcą cesarskim, lub kawalerem jakiegoś orderu, gwiazdy, czy smoka. To jednak jest tylko tłem sztuki, epizodem, a ma służyć niby reflektor do rzucenia smugi światła na postać bohatera i wytworzenia złudzenia, że mamy do czynienia z jakimś naprawdę wielkim i niezwykłym człowiekiem.

Ta wielkość i niezwykłość ma polegać na tem, że „majster“ (sam tak siebie nazywa w przeciwstawieniu do urzędowych powag — teoretyków), że tedy majster, nic sobie z tego nowego odznaczenia nie robi, że kpi sobie z nowego tytułu i tych, którzy mu go dali, że korzysta z tej sposobności, aby swemu bratu, radcy sanitarnemu, nawymyślać wszelkimi niezwykłymi sposobami za to, że niegdyś należał także do zagorzałej kliki zwalczającej „majstra“. Trochę to dziwne; jeżeli majster taki „wielki“, to powinien nad taką ciasnotą i małostkowością innych przejść do porządku dziennego, na koturnie swojej mniemanej czy pozornej wielkości.

Tu jednak nie koniec „wielkości“ majstra. Ma on żonę, która przez siedm lat pożycia z nim stała się jego prawą ręką przy pracy około chorych, atoli zrażona chłodem „wielkości“ małżonka, pospieszyła ogrzać się w objęciu kochanka, jakiegoś hrabiego z okolicy. (Hrabia ogromnie imponuje p. Bahrowi). Otóż i ta okoliczność posłuży do wyrażenia potęgi duchowej „majstra“, bo kiedy przypadek odkrył mu stosunek jego żony z hrabią, „majster“ chętnie się na to zgadza, uznając „naturalne, czy wrodzone prawa swojej żony“ do posiadania kochanka.

Trzecim wreszcie rysem wielkości majstra jest, że swoją sekretarkę, pannę Idę, z którą żyje tak, jak jego żona z hrabią, swata i wydaje zamąż za swego asystenta, wiernego ucznia i wielbiciela, dra Balsama, który na zabój, a więc na ślepo kocha się w pięknej Idzie. Punktem kulminacyjnym sztuki jest przebudzenie się żony majstra, która nie chce korzystać z „wielkiego“ zezwolenia małżonka na romansowanie z hrabią, tylko woli porzucić dom zimnego męża i iść do gorącego kochanka.

Takie, mniej więcej, są wyobrażenia p. Bahra o wielkości człowieka, który na nas czyni wrażenie olbrzyma... w łupinie włoskiego orzecha... Taki jest ogromny, że głową wybił dziurę w orzechowem sklepieniu!..

Te myśli, idee i „prawdy“ p. Bahra, zestawione biegle i wprawnie na tle łatwego i potoczystego dyalogu, okraszone kilku dobrymi dowcipami — przewijają się przed oczyma widza i zajmują — o ile autor za pomocą dyskusyi japońskiego lekarza z majstrem, na temat miłości, wiary, nadziei i innych podobnych surogatów filozoficznego dociekania, nie dąży do poważnego traktowania swojego tematu. Wtedy bowiem staje się płytkim i nudnym, a jedno spojrzenie na widzów i słuchaczy przekonywa, że tych dysput, dalibóg, ani jeden człowiek na widowni, na seryo nie bierze.

Sztuka była grana na ogół dobrze i wystawiona starannie, zwłaszcza, że jest to już druga premiera, w której wszystkie trzy akty dzieją się w jednym i tym samym pokoju, zatem wystawa może być staranna, a nie kosztowna.

Pan Sosnowski w roli majstra dał kreacyę świetną, jednolitą, która przemieniła wymyśloną figurę autora, w żywego ekscentryka. Pan Sosnowski grą swoją zdecydował o powodzeniu sztuki. P. Zelwerowicz nie miał pola do popisu, natomiast pp. Bończa (dr. Balsam) i Stanisławski (redaktor Wick) z ogromną precyzyą i artystycznem odczuciem wykonali swoje epizody.

Natomiast p. Leszczyński chybił zupełnie rolę Japończyka. Zdolny ten artysta uległ fałszywej informacyi p. Solskiego, który dzięki wrodzonej intuicyi jest znakomitym aktorem, ale jako reżyser zdradza co krok ogromne braki najprymitywniejszych wiadomości i wyobrażeń. P. Solski widział tylko aktorów japońskich; ci grając przybierają sztuczne pozy i gesty, wedle prawideł, którym jeszcze dotych zas ulega teatr japoński, a które odpowiadają dawnemu koturnowi i patosowi naszego teatru. Ale p. Solski, a może z nim razem p. Bahr i p. Żuławski, nie widzieli widocznie Japończyków inteligentnych, kulturnych, żywych ludzi. Piszący te słowa, miał sposobność znać właśnie lekarzy japońskich, którzy studyowali medycynę sądową u prof. Hermana we Wiedniu. Cechą ich usposobienia i charakteru jest właśnie nadzwyczajny spokój, rozwaga, przy trudnościach wysławiania się w obcym języku powolność i namysł. P. Solski kazał p. Leszczyńskiemu rzucać się i skakać, jak Japończykowi podczas bitwy pod Mukdenem, a co sam p. Solski widział... w kinematografie. Zrobił też z p. Leszczyńskiego japońską zieloną..... i zepsuł mu rolę.

Z pań p. Sulima bardzo poprawnie zagrała rolę Idy, zaś p. Broniczowa epizodyczną rólką radczyni opanowała na chwilę zupełnie audytoryum. Jestto z pewnością najbardziej utalentowana artystka do ról charakterystyczno-komicznych na naszej scenie. *Oświk*

Julian Jeromin.

Artysta bez którego opery lwowskiej wyobrazić sobie, prawie niepodobna, jeden z tych, w których równie wysoko jak mistrza, ceni się człowieka, jest warszawiakiem.

Śpiewać uczył się w Warszawie u dobrego maestra, bo u starego Szczepkowskiego przez lat parę, aby następnie wyfrunąć pod jasny błękit Italii, do Mekki śpiewającej wszystkimi głosami rzeszy Apollina — do Medyolanu. Tu próbował u kilku maestrów, bo uczył się trochę u Gallego, trochę u Giovanniniego, aż wreszcie ukończył studya u maestra Rafaela Bracalle. Wyuczywszy się partyj pod kierunkiem starego wilka operowego, kapelmistrza Giuseppe Cima, spróbował sił swoich w partyi Giorgia („Purytanie“) w dniu św. Szczepana r. 1881 w Lodi. Po ukończeniu tamże sezonu w ciągu którego prasa miejscowa i włoska muzyczna nie szczędziły pochwał młodemu artyście, śpiewał w Livorno i w Asti. Zmieniając kolejno scenę warszawską z włoskiemi scenami w Neapolu, Treviro, Aleksandryi, Weronie, Wenecyi, Medyolanie i t. d. śpiewa przez lat cztery na scenach obcych. W roku 1885 przybywa do Lwowa, gdzie go przyjęto serdecznie. Po tym prześpiewawszy jeszcze dwa lata we Włoszech, wraca w roku 1887 do Lwowa i tu osiada już na stałe.

Ukochany przez lwowską publiczność i wysoko ceniony przez krytykę miejscową dźwiga, Jeromin na barkach swych, cały ba owy wydział partyj we wszystkich operach, które przeszły przez scenę lwowską. Różni artyści przybywali i śpiewali partye Jeromina. Chwilowe ich sukcesy dawno przebrzmiały — Jeromin pozostał na swoim posterunku zawsze świeży, zawsze nowy, czy to śpiewa partyę w premierze, czy też poraz setny i któryś najlepszą z swych partyj — Mefista. Żżył się z publicznością która go lubi, ceni i oklaskuje. *S. B.*

Marya Pytlińska-Zawiejska.

Zawiejska, to jej pseudonim literacki i sceniczny. Dzienniki oznajmiły debiut pani Zawiejskiej, córki Konopnickiej... Niewątpliwie dodało to dużo blasku... Ale pani Zawiejska przywiozła ze sobą



Marya Pytlińska-Zawiejska.

dużo własnych, osobistych zalet scenicznych, a w pierwszym rzędzie wielki talent.

Już samym debiutem Maryi w „Warszawiance“, wywołała małą wojnę między recenzentami i teatromanami. Zdania były podzielone, choć większość otrzymia głosowała za młodą artystką. Więc i zwycięstwo było po jej stronie.

Artystka wcale młoda. Uczyła się krótko, bo zaledwie przez jeden kwartał, w warszawskiej szkole dramatycznej przy tamtejszem Towarzystwie muzycznem. Następnie występowała w Towarzystwie miłośników sceny przez dwa sezony. Stąd udawała się na gościnne występy do teatru łódzkiego (Ewa w „Śniegu“) i tak samo gościnnie występowała w warszawskich „Rozmaitościach“. Gdy łódzki teatr rozbił swój namiot w „Filharmonii warszawskiej“, zaangażował dyr. Maryan Gawalewicz panią Zawiejs-ą do tegoż teatru. Tu grała z wielkiem powodzeniem w „Grzechu“ Dagny Przybyszewskiej i „Giocondzie“ D'Annunzia. Z powodu żałoby rodzinnej (śmierć ojca) przerywa swoją sceniczną działalność aż do czasu, w którym Solski będąc, po ustąpieniu z teatru lwowskiego w Warszawie, zaangażował ją dla sceny lwowskiej.

Tu jest od miesiąca. Po pierwszych dwóch rolach sądząc (Marya w „Warszawiance“ i Ewa

w „Śniegu“) bierze wszystkie role po pani Irenie Solskiej a — przyznać trzeba — bierze je pewnie. Talent jej cechuje wielka inteligencya, nerw sceniczny żywy, gra szlachetna i równomierna. Umie, gdzie tego potrzeba, wywołać odpowiedni nastrój i dlatego do ról t. zw. symbolicznych nadaje się doskonale. Pomimo niezbyt silnego głosu o miękkiem, niskiem brzmieniu, deklamuje czysto i wyraźnie.

Córka znakomitej poetki, pisuje także bardzo udatne nowele. Niektóre z nich drukowała w warszawskiej „Chimerze“.

Sądząc po wielkiem powodzeniu z pierwszych kilku występów na scenie lwowskiej, wolno wróżyć pani Zawiejskiej piękną przyszłość na scenie.

Na moją uwagę, że pani Zawiejska zastąpi na lwowskiej scenie panią Solską, zauważyła obecna przy tem p. Wanda Siemaszkowa:

— Ależ zaręczam panu, że ona ją stanowczo prześcignie...

Daj Boże... *Klewe.*

KRONIKA LWOWSKA.

(Moja zbrodnia i moje przygotowania. — Cnoty bez znaczenia — O czem dotąd pisałem. — Pan Buchstab jako delegat. — Colosseum i jego moc niszcząca. — Filistyn dziennikarski i jego rozkazy. — Cztery dzienniki pana Buchstaba i jego wpływ. — Manifestacya ludu robotniczego — Namiestnik hr. Potocki i jego popularność. — Mój mandat w komisyi teatralnej. — Ogólne pchanie się rajców. — Fortel p. Laskownickiego i jego skutek. — Rajca Mokrzycki ma głos. — Dlaczego nie chce prof. Szpilmana. — Samobójstwo młodej kobiety. — Ciche tragedye lwowskie. — Odstraszający przykład. — Powodzenie „Bagienka“ we Lwowie. — Z opery. — Same anioły. — Epilog ostatniej katastrofy tramwajowej — Zasada lwowskiego magistratu, a żądania pasażerów).

Ani się spodziewacie, jaką popełniłem zbrodnię w moich kronikach i co mi za to grozi... Wyobraźcie sobie mój strach, skoro ubezpieczyłem się na wysoką sumę w jednem z największych towarzystw asekuracyjnych, spisałem u notaryusza testament, a nadto zamówiłem sobie tani, obywatelski pogrzeb na raty w miejskim zakładzie pogrzebowym... Nie potrzebuję chyba dodawać, że straciłem humor i apetyt, przestałem płacić długi, i nie kłaniam się przełożonym, ani ajentom policyjnym, ani c. k. znajomym. Bo co mi dziś na kimś zależy?...

Wprawdzie opłacam punktualnie podatki, zachowuję się z szacunkiem wobec wojskowości, prokuratoryą państwa nigdy nie byłem na bakier, ustępuję z drogi bogaczom, nie wyrzucam nigdy egzekutorów za drzwi, nie wybijam szyb moim przeciwnikom politycznym, nie puszczam w obieg fałszywych banknotów, nie całuję starych i brzydkich kobiet — co jednak znaczą te wszystkie moje cnoty w porównaniu ze zbrodnią, jakiej dopuściłem się może nawet mimowoli.

Ja, który w tylu poprzednich kronikach pisałem już o teatrze miejskim i jatkach miejskich, o dyrekcyi skarbowej i Kulparkowie, o wodociągach lwowskich i pomadach na porost włosów, o miejskim zakładzie pogrzebowym i pogrzebionych spawach miejskich, o deklamacyach rajcy Mokrzyckiego i śpiewie łabędzim rajcy Czarneckiego, o cholerze i antycholerycznej komisyi, o trujących alkoholach i trujących anti-alkoholikach o kataryniarzach lwowskich i lwowskiej Filharmonii, o tramwajach elektrycznych, o tramwajach lwowskich, o takichże policyantach. o takichże jatkach, o takichże radnych, o aktorach na scenie i aktorkach w życiu publicznem, o kobietach, pannach i innych rzeczach, które lekkie są. o głowach magistrackich, recenzentów teatralnych i innych ciężkich rzeczach, o samobójcach z miłości i z konieczności i o tylu, tylu innych sprawach, które chyba zliczę. gdy kiedyś stanę przed sądem ostatecznym, ażeby zdać sprawę z mojej zbawiennej działalności doczesnej — ja pozwoliłem sobie napisać i o lwowskiem Colosseum. Pozwoliłem sobie na uwagę. że prasie lwowskiej nie przystoi drukować recenzyj z przedstawień w Colloseum, które chce uchodzić za coś innego, a jest czemś innem, a którego programy nie nadają się dla młodzieży, dla całych rodzin i t. d. To zresztą każdy może pamięta. Od tego czasu nachodzą mię rozmaici panowie. którzy wprawdzie nie przeczą faktom podniesionym w kronikach, ale proponują mi... zgodę. Dotychczas odpowiadałem na wszystkie „propozycye“, że niczego od Colosseum nie żądam, ofiarowanego biletu wstępu nie przyjmuję, a przestanę wtedy dopiero pisać *contra*, kiedy dzienniki przestaną pisać *pro*. I nie byłbym o tem wspominał w dzisiejszej kronice, gdyby nie fakt, który rzuca pewne światło na lwowskie stosunki i z tego względu zasługuje na opublikowanie.

Oto wydelegowano w tej sprawie p. Buchstaba, który nie tai przed nikim swojej „mocy dziennikarskiej“, ale owszem opowiada chętnie każdemu, kto chce słuchać, że jest wielkim dziennikarzem, że „trzęsie“ lwowskimi dziennikami, że na jego żądanie cztery lwowskie dzienniki napiszą, co rozkaże...

Ten filistyn dziennikarski, mąż wielce groźny i potężny, widząc, że kpię ze wszystkich jego propozycyj i urągam jego niespożytej potędze, począł i mnie przedstawiać, jak to on ma na swoje usługi cztery lwowskie dzienniki, które — gdy on im rozkaże — na śmierć mię zhepią. bo one z niego żyją, bo on jest tym, który im przynosi inseraty z Colloseum, a on nie pozwoli nic napisać na tę pożyteczną instytucyę, bo Colosseum płaci za program 14-dniowy, blisko lub przeszło 30 tysięcy koron i tyleż musi wyciągnąć ze Lwowa, jeżeli niema pokrywać deficytów, wobec czego należy je popierać, a nie szkodzić mu. Jeżeli zaś jeszcze raz „coś będzie“, cztery dzienniki odpowiedzą na to...

Gdyby mi to był mówił w prywatnem mieszkaniu, byłbym takiego pana Buchstaba poprostu za drzwi wyrzucił — w lokalu publicznym. niestety, gość nie ma tego prawa...

Jest w tem jednak moment charakterystyczny, że taki p Buchstab, najpospolitszy zbieracz inseratów i pośrednik tynglowy. może głośno opowiadać o swoim wpływie na dzienniki lwowskie i czuje w sobie na tej podstawie moc wymuszania na kimś. by o tem, lub owem, przestał pisać, bo on tak chce... Na szczęście ani redakcya „Nowości“, ani jej lwowski korespondent, nie poczuwają się do żadnej zależności od kogokolwiek, a tem mniej od faktorów tynglowych.. Nie potrzebuję dodawać, że wpływ, jaki sobie taki Buchstab przypisuje w dziennikarstwie lwowskiem, redukuje się do wpływu, jaki ma każdy inny ajent inseratowy, lub kolporter, roznoszący dzienniki i sprzedający je na ulicy „za dwa nowe“...

Tydzień ubiegły rozpoczął się potężną, już dawno nie widzianą manifestacyą wielotysięcznego ludu roboczego za powszechnem prawem głosowania. Już przedtem rozrzucono niezliczone odezwy, wzywające robotników do gromadnego pojawienia się w poniedziałek przed Sejmem, a kupców i przemysłowców do zaprzestania pracy. Marszałek i namiestnik oświadczyli gotowość przyjęcia deputacyi robotników... Zmieniły się czasy...

Przywódcy partyi postarali się o spokojny i poważny przebieg demonstracyi i na poprzedzających demonstracyę kilkunastu zgromadzeniach ludowych, używali robotników do utrzymywania spokoju.

Wszystkie przyrzeczenia spełniono... Olbrzymi pochód demonstracyjny, sama manifestacya przed Sejmem, powrót przed gmach namiestnictwa — wszystko to było poważne, spokojne i jakieś uroczyste, wszystko mówiło, że ten lud żdaje sobie jasno sprawę ze swoich pragnień i dążeń, że manifestuje i demonstruje za czemś, co mu się słusznie należy, a czego żądać ma prawo spokojnie, bez potrzeby wymuszania przemocą i terrorem..

Niech powie, kto co chce — ale czuł każdy świadek tej wielkiej demonstracyi, że to niemała potęga manifestuje...

Namiestnik hr. Potocki przyjął deputacyę przychylnie. Hrabia Andrzej Potocki jest istotnie namiestnikiem, jakiego Galicya dawno nie miała. Możnaby go nazwać popularnym namiestnikiem. Cieszy się sympatyami prawie wszystkich stronnictw. Lubią go... Powiadają, że ma szczęśliwą rękę... Monokl poświęcił mu w „Wieku Nowym“ bardzo sympatyczną sylwetkę. Przyjęto ją przychylnie. Pochlebna sylwetka o namiestniku — to dotąd wydawało się paradoksem, o ile się ją miało znaleść w popularnym dzienniku. Hr. Andrzej Potocki ma szczęście... Zobaczymy ciąg dalszy.

Ale widzę, że wlazłem mimowoli w politykę, choć przyrzekłem sobie nigdy nie tknąć jej arkanów, chyba gdyby mię wybrano posłem, albo przynajmniej radnym miasta Lwowa. W takim razie wstąpiłbym przedewszystkiem do komisyi teatralnej, ku czemu mam wprost wyborne kwalifikacye. Rozumiem się doskonale na szmince i artystkach, przez długie lata sąsiadowałem z suflerem teatru, a goli mnie fryzyer, który kiedyś terminował u fryzyera teatralnego. Do obecnej komisyi teatralnej pchało się kilkudziesięciu radnych, a każdy na podstawie innych kwalifikacyj. A kwalifikacye znaleść, to rzecz łatwiejsza, jakby się zdawało. Aptekarz, bo artyści czasem chorują, weterynarz, bo są t. zw. „krowienta“ sceniczne, karawaniarz, bo aktorzy nietylko naprawdę raz umierają, ale nawet za życia, na scenie rozstają się z tym światem łez i bryndzy prawie w każdym drugim dramacie, a w tragedyach giną, jak podczas srogiej epidemii. Któż więc dziś nie nadaje się do komisyi teatralnej?

Wyborny środek przeciw temu wciskaniu się podał radny Laskownicki, który postawił wniosek, ażeby zrezygnować z bezpłatnej loży w teatrze. Poskutkowało... Energia kandydatów odrazu osłabła i zachodzi nawet obawa, że trzeba będzie.. teraz szukać chętnych kandydatów. Teraz nikt niema potrzebnych kwalifikacyj...

— Dobrze mu było gadać i stawiać takie waryackie wnioski — mówią dotychczasowi kandydaci — kiedy on ma dwa wolne fotele redakcyjne... Kandydaturę do tej komisyi radnego Szpilmana, profesora weterynaryi, zwalczał najzaciekłej radny Mokrzycki. Miał do tego dwa „polityczne“ powody. Naprzód rzeźnikiem będąc, nie może prof. Szpilmanowi przebaczyć, że jest inicyatorem założenia jatek końskich, wobec czego do komisyi teatralnej nadawać się nie może, a powtóre uważa siebie za bardziej ukwalifikowanego do tej komisyi, bo doktorów tam już jest za wiele, a rzeźnika ani jednego. Jest w tem pewna racya... *Wenn schon, dann schon...*

To było wesołe. Natomiast smutnym faktem jest samobójstwo młodej, 25 letniej dziewczyny, o czem piszecie na innem miejscu. Tu tylko zaznaczyć chciałbym, że we Lwowie wiele jeszcze jest istot, które dzięki swej łatwowierności, prędzej czy później, oczekiwać muszą takiegoż losu. Młodzi ludzie za mało znają wrażliwość i ambicyę kobiet, za wiele przyrzekają dla zdobycia chwilowych sukcesów, a potem nie chcą, czy nie mogą dotrzymać obietnic i katastrofa gotowa. Łatwowierna, młoda dziewczyna, wierzy zapewnieniom ustnym i listownym, bo na to jest kobietą, w dodatku czasem piękną, aby mieć prawo wierzyć przysięgom, a gdy się zawiedzie, gdy ambicya potarga nerwy, chwyta się ostateczności... Takich cichych tragedyj, jeszcze bez aktu piątego, ma Lwów bardzo wiele, a ostatni przykład powinien odstraszyć niejednego lwa, który swojej chuci poświęca obce życie ludzkie, niewątpliwie szlachetniejsze...

Zdziwiło nas trochę, że „Bagienko“ Gorczyńskiego nie doznało w Krakowie takiego powodzenia, jak we Lwowie. U nas na premierze było prawie pusto, bo publiczność sądziła początkowo, że to konkursowa komedya galicyjskiego Wydziału krajowego. Na następnych przedstawieniach teatr był prawie pełny. Tłómaczymy sobie niepowodzenie tej sztuki w Krakowie, brakiem dobrych artystów. Na scenie lwowskiej grano tę sztukę koncertowo i temu w głównej mierze zawdzięcza „Bagienko“ swoje powodzenie.

Opera robi dalej dobre interesa, oczywiście ze szkodą dramatu. Śpiewacy i śpiewaczki przesuwają się po kolei i znikają, unosząc ze sobą kilka wieńców, kilkanaście recenzyj i kilkadziesiąt tysięcy koron... Ale bo też śpiewają! „Same anioły, jak powiada p. Mokrzycki, że niech się nawet Colosseum schowa“!

O ostatniej katastrofie tramwajowej już tylko mało napisać mogę. Pasażerowie nie tyle na niej stracili, ile zarobią. Poważniejszych następstw nie ma. Najpoważniejszem złem jest, że magistrat nie jest skłonnym do dobrowolnej wypłaty odszkodowania. Wychodzi bowiem z tej może słusznej zasady, że tak, jak łatwiej przez cały rok jeść, aniżeli przez jeden dzień pościć, tak samo łatwiej przez cały rok pobierać małe kwoty, aniżeli nawet choćby jeden raz wypłacić większą...

Kl.

Nasze dzieci.

Pan Władysław: Czemu to Jasio kocha mamusię więcej niż tatusia?

— Bo mi zawsze daje cukierków. A pan, panie Władysławie?

Zazdrość.

Julka: Kiedyż nareszcie przestaniesz mnie kompromitować?

Wielbiciel: Jakto, moja kochana?

— Wczoraj znów widziałam cię w teatrze z żoną.

Odprawa.

— Pani! Pozwól mi prosić o pierścionek, jaki nosisz na małym palcu! To obraz mej miłości bez końca!

— I dla mnie pierścień ten ma swe znaczenie. Niema początku.

Jerzy Lalewicz.

Ilość produkujących się artystów, jest w czasach obecnych tak olbrzymia i tak różnorodna, iż nic dziwnego, że talent i to talent nieraz duży, — zabłysnąwszy chwilowo po jakimś turnieju, w którejś z metropolii muzycznych świata i zainteresowawszy pilnych obserwatorów na chwilę, uchodzi im z oczu i ginie, chociaż pracuje dalej i niesie w odleglejsze strony sztukę, tudzież pracę dla jej ideałów i wzrostu. Rok, albo dwa, spokojnej, nie rzucającej się w oczy pracy na jakimś cokolwiek odleglejszym posterunku wystarczy, aby być zapomnianym, zapoznanym i następnie całkiem już nieznanym.

Kiedy przed miesiącem, pojawiła się w pismach wiadomość o zamianowaniu pr fesorem najwyż zej klasy gry fortepianowej w naszem konserwatoryum p. Jerzego Lalewicza, dotąd profesora takiej samej klasy w konserwatoryum odeskiem, pokazało się, że niewiele muzykalnych, a co gorsza, niewiele szczerzej muzyką zajmujących się osób, zna to nazwisko, opatrzone dobrą marką i zaszczytnie znane na rynku wszechświatowego zbytu zd lności wirtuozowskich. Ci jednak, którzy żywiej zajmują się rozwojem muzyki polskiej w ostatnich kilku dziesięcioleciach, wiedzieli dobrze, kto jest p. Jerzy Lalewicz.

Pan Jerzy Lalewicz, sympatyczny królewiak, (ur. w r. 1876), pochodzi z rodziny wielkopolskiej i już w młodości zdradzał olbrzymie zdolności muzyczne. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych, podczas których uczono go muzyki, wstąpił na wydział prawniczy uniwersytetu petersburskiego, a równocześnie do konserwatoryum. Sądził, że obowiązki Temidy, dadzą się połączyć ze służbą u Apollina. Lecz sztuka pragnie, aby przez nią wybrani, jej tylko służyli. Porzucił więc młody pianista pandekta i paragrafy, a oddał się z zapałem studyowaniu trylów, pasażów, gam i t. d. Grę fortepianową studyował w klasie p. Annety Essipów-Leszetyckiej, wybitnej pianistki, aż do roku 1900, w którym ukończywszy konserwatoryum ze złotym medalem, otrzymał najwyższą nagrodę dla absolwentów konserwatoryum (t. zw. premium im. Rubinsteina), wielki koncertowy fortepian Schrödera. Komisya znawców — ujęta sposobem jego gry — jej dojrzałością i poważnem traktowaniem sztuki, wysyła w tym roku Lalewicza na wszechświatowy konkurs im. Rubinsteina do Wiednia. Tu otrzymuje Lalewicz za swoją grę dyplom uznania *Mention d'honneur*. Odtąd rozpoczyna karyerę koncertową. Bierze udział w koncertach symfonicznych, urządzanych w Petersburgu, Warszawie, Moskwie, objeżdża wraz z wybornym skrzypkiem Axerem większe miasta Europy i Rosyi, grając wszędzie z powodzeniem, przyjmowany owacyjnie przez publiczność, wyróżniany przez krytykę. W roku następnym towarzyszy znakomitej śpiewaczce Adelinie Bolskiej-Brochockiej w jej tournee koncertowem po Królestwie i Cesarstwie. Szeroki rozgłos i entuzyastyczne krytyki, zwróciły uwagę dyrekcyi konserwatoryum w Odessie i spowodowały zaproszenie Lalewicza do objęcia stanowiska profesora tegoż konserwatoryum. Na posterunku tym pracował Lalewicz lat trzy, t. j. do chwili, w której objął takie samo stanowisko w konserwatoryum krakowskiem. Że praca wybornego pedagoga nie była płonną, a on sam i jako artysta i jako pedagog był w Odessie wysoko ceniony, niech drobną próbką będzie ta okoliczność, iż wyjeżdżając z Odessy pociągnął za sobą kilkunastu najwybitniejszych uczni i uczennic, którymi powiększył kadry swych uczni w konserwatoryum krakowskiem. Lalewicza słyszałem przygodnie i skonstatowałem, iż grę jego cechuje przedewszystkiem ton pełny i okrągły,—duża, niemal olbrzymia sprawność rąk i palców,—siła i pewność uderzenia,—muzykalność i dokładność w opracowaniu szczegółów. Ponadto zaś, tętni w grze jego głębia uczucia i zdrowa, pełna poezyi dusza.



Prof. Jerzy Lalewicz.

Krytyka polska stawi talent Lalewicza bardzo wysoko. Tacy znawcy gry fortepianowej, jak Domaniewski, Poliński, Sygietyński i inni, nie szczędzą mu pochwał i wyrazów uznania.

Do nas, do Polski, przywiodła Lalewicza nie tylko chęć pracy dla swoich i wśród swoich, lecz także bliskość Europy i jej ruchu muzycznego.

O talencie i sposobie gry, jej zaletach, wypowie krytyka przy sposobności swoje zdanie. My witamy z radością nową siłę artystyczną, przeczuwając, iż wniesie ona w nasz, nieco zaściankiem t ącący światek muzyczny, świeży powiew, podniecający i budzący do szlachetnych aspiracyi, do szlachetnego współzawodnictwa. —*urs.*—

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył **M. S.**

22 (Ciąg dalszy).

Helena stanowczo sprzeciwiła się temu, bo jej otwarty charakter, kochający prawdę, czuł wstręt do takich kłamstw i wykrętów. Cezar udał, że i jemu się to nie podoba i pożegnał się z kuzynka, aby — jak mówił — pójść w jakiś zaciszny kącik i tam nowy plan obmyśleć. W rzeczywistości jednak poszedł do jednej z tych wesołych restauracyi, gdzie był stałym i mile widzianym gościem i tam, przy grze w karty, oświadczył kolegom w wielkiej tajemnicy, której naturalnie nikt nie myślał dochować, że zerwał wszystkie stosunki ze swoim starym, a to z tego powodu, że postanowił ożenić się ze swoją biedną, ale za to „dyabelnie śliczną“ kuzynką. Ale żeby zmusić tego starego grzyba – tak delikatnie i z szacunkiem wyraził się o swoim ojcu — do uznania i zgody na to małżeństwo, urządził całkiem poprawne uprowadzenie kuzynki za jej wiedzą i wolą i póty nie wypuści jej z ukrycia, póki grzyb nie raczy im dać swego błogosławieństwa, no — i odpowiedniej wyprawy!

Przyjaciele grzmotem oklasków przyjęli tę wiadomość, która w mieście była senzacyą dnia i przyrzekli Cezarowi jaknajściślejszą dyskrecyę.

Mimo to jednak tego samego dnia całe miasto wiedziało już o tej awanturze i krążyły najróżnodniejsze wersye, a Cezar nie gniewał się bynajmniej na swoich przyjaciół. Jemu właśnie chodziło o rozgłoszenie skandalu, który był — zmyślonym!...

A Helena siedziała w swej izdebce i bała się wyjść choćby tylko za bramę domu, aby jej ktoś nie poznał i nie doniósł Harrasowi o jej kryjówce. Przytem nie chciała spotkać się z ordynarną gospodynią, której zachowanie się napełniało ją wstrętem. Okna jej pokoiku nie wychodziły na ulicę, lecz na jakąś piaszczystą wydmę, która musiała kiedyś służyć za skład węgla, po którym jeszcze teraz zostały plamy. W dali widać było domy robotnicze, których front był zwrócony ku miastu. Smutny widok pustki!...

Helenę ogarnęło uczucie opuszczenia i bezradności ze zdwojoną siłą. Uciec z tego kraju! uciec z tego miasta! Raz wreszcie dostać się do Ameryki! To były jej myśli, to były jej marzenia. Gotowa była pozostawić łotrom swój majątek i pozwolić, aby wymknęli się z rąk ludzkiej sprawiedliwości. Jej wystarczałby wyrok, któryby kiedyś wydał na sądzie ostatecznym ten Sędzia, którego sprawiedliwości nie wymknął się jeszcze żaden zbrodniarz!...

Gdy Cezar przyszedł wieczorem i ze smutną miną oświadczył, że dotychczas nie znalazł jeszcze innego punktu wyjścia i nie ułożył innego planu, Helena rzekła, że zgodzi się na jego propozycyę. Wówczas uradowany Cezar pochwycił jej drobną rączkę i nim zdołała zrozumieć, co się z nią dzieje, podniósł ją do ust. Ale nie zdołał dotknąć tej rączki swemi rozpalonemi wargami, bo Helena z dumą wyrwała ją z jego ręki. On oprzytomniał tymczasem, wybąkał kilka słów na swe usprawiedliwienie i cofnął się, jak żak, skarcony przez nauczyciela.

Pociąg, którym mieli odjechać, odchodził o siódmej rano. O szóstej więc wyjechali na dworzec, a choć to była zimowa pora i noc jeszcze, Helena stosownie do rady Cezara, nasunęła tak kapturek od płaszcza na czoło, że ani sama nic nie widziała, ani też nie mogła być widzianą. Serce biło jej jak młotem, gdy wsiadała do wagonu, ale nikt ich nie zatrzymał i biedne dziewczę odetchnęło z ulgą, gdy wreszcie pociąg ruszył ze stacyi. Około południa stanęli na stacyi, z której na drugi dzień mieli wyruszyć już wprost do Hamburga. Wsiedli do dorożki i pojechali do hotelu, a Cezar przez całą drogę zaklinał Helenę, aby się nie zdradziła, gdy zapisze ją w książce hotelowej, jako swoją żonę...

Helena nie domyślała się nawet wcale, po co on właściwie skłania ją do odgrywania takiej komedyi, ale nie opierała się, bo Cezar potrafił wmówić w nią, że to jest rzecz konieczna, bez której cała ich wyprawa może się w niwecz obrócić.

W hotelu przyjęto ich nader grzecznie, choć... część służby spoglądała na nich z jakiemś niedowierzaniem, istotnie bowiem młoda para, podróżująca tylko z jedną malutką walizką, nie mogła wzbudzić zaufania. Lecz Cezar wiedział dobrze, czem imponuje się służbie hotelowej i dał tak suty napiwek chłopakowi, który wnosił walizkę Heleny do pokoju, że odrazu zmieniono o nich przekonanie i poczęto obojgu nadskakiwać, nawet w nieco wstrętny sposób. Prócz tego młoda para wynajęła dwa najwspanialsze pokoje na pierwszem piętrze.

W godzinę później sam gospodarz zjawił się w ich apartamentach z książką meldunkową i Cezar bez wahania wpisał się do niej, jako „Karol Reimer, fabrykant z Mannheimu w towarzystwie żony“ i poprosił Helenę, aby się podpisała, poczem zwrócił książkę gospodarzowi i pożegnał go w protekcyonalny sposób.

Równocześnie też Cezar nabrał innego humoru i o ile przedtem wciąż mówił Helenie, że lęka się, aby ich nie odkryto, to teraz kpił sobie z prawdopodobnych zabiegów ojca i adwokata Harrasa, a nawet z miną całkiem pewną oświadczył, że każdemu, ktoby potrafił ich odkryć, ofiaruje tysiąc marek.

— Nie mamy się więc czego obawiać — mówił z wesołym uśmiechem do Heleny — a ponieważ ty, kuzyneczko, jesteś trochę zdenerwowana ostatniemi przejściami, więc najlepiejby było, gdybyśmy użyli jakiejś małej rozrywki, a sądzę, że byłoby ci wcale przyjemnie, zwiedzić to miasteczko, w którem znaleźliśmy obecnie chwilowy przytułek!...

Helena nie miała, co prawda, najmniejszej ochoty do podobnej wycieczki, lecz nie chciała odmówić Cezarowi, aby go sobie nie zrazić i istotnie oboje, zjadłszy obiad, ruszyli do miasta wynajętym powozem, gdzie spędzili kilka godzin.

Nad wieczorem jednak dziewczę uparło się, aby wracać do hotelu i Cezar, choć widocznie nie miał ochoty, musiał się zgodzić. Helena natychmiast też powiedziała kuzynowi „dobranoc“ i zamknęła się na klucz w swoim pokoju. Lecz sen nie chwytał się jej powiek. Dręczyły ją jakieś złe przeczucia, jakieś urojone widma, które co chwila budziły ją, gdy się choć na chwilę zdrzemnęła.

Nazajutrz rano śmiertelnie zmęczona podniosła się z łóżka; pełna trosk i obawy o dalsze swe losy, ukończyła swą toaletę i już chciała zadzwonić na pokojówkę, aby jej podała śniadanie, gdy w tem usłyszała silne pukanie do drzwi, łączących jej pokój z pokojem kuzyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LUDWIK STASIAK.

Domejko i Dowejko.

HUMORESKA.

2 (Ciąg dalszy).

— Przepraszam pana. Mam dość tego pańskiego szefa Wykrętkiewicza Przedewszystkiem przeczę, jakoby on istniał. Po wtóre przeczę, jakoby on był pańskim szefem. Po trzecie przeczę, jakobyś pan istniał. Po czwarte domagam się, abyś pan w krótkich wyrazach powiedział mi, z czem przychodzisz i jaki masz do mnie interes.

Gość mój spojrzał na mnie dziwnie, potem zaśmiał się, potem mrugnął okiem. Potem rzekł poważnie:

— A wie pan, że to dla mnie zagadka.

— Co jest dla pana zagadką?

— Pańskie zachowanie. Ale wie pan co? Ja i to pojmuję. W tych czasach trzeba być na wszystko przygotowanym. Modernizm! Modernizm. Inny na pańskiem miejscu byłby przygnębionym, kto wie, możeby zwątpił o jutrze, może by...

Zerwałem się na równe nogi.

— Panie!!! Czy ja, do kroćset dyabłów, dowiem się, po co pana dyabli tu przynieśli?!!

Gość powstał, położył ręce na moich ramionach, posadził mnie i jął przyjaźnie przemawiać:

— Bo pan ciągle mniemasz, że ja jestem pańskim wrogiem. Nie, panie. Wierzaj mi że jestem altruistą i kocham wszystkich ludzi. A pana mi żal. Bo z panem serdecznie współczuję. Wierzaj mi, że jestem twoim przyjacielem. Otóż we pan co ja, jako szczery pański przyjaciel panu radzę?

— Cóż takiego?

— Wypal sobie pan w łeb.

— Co?!!

— Tak jest, panie. Ja wiem, że przechodzisz straszne moralne cierpienia.

Zdawało mi się, słuchając tego człowieka, że ja mam pomięszanie zmysłów.

— Słuchaj pan, mój panie...

— Ależ ja jeszcze nie skończyłem. Pozwól mi pan mówić. Pan cierpisz? Nieprawdaż?

— Tak, panie.

— Powiedz pan przyjacielowi, co panu jest?

— Flaki mnie bolą.

— Od czego?

— Od pańskiego gadania.

— To są żarty, panie. A pan nie powinieneś bawić się żartami. W tem położeniu jest jedno, jedno wyjście. Straszne, ale skuteczne.

— O jakim wyjściu pan mówi?

— O takiem, które panu przyjaciel wskazuje. Strzel sobie pan w łeb.

Porwałem się jak furya Miałem przeczucie, że zamorduję tego człowieka. Skoczyłem na niego i jąłem wyć.

— Do trzystu milionów dyabłów!!! Słuchajcie mnie wszystkie piekielne firmamenty!!! Żeby w pana jasny piorun strzelił!!! Panie! Powiedz mi, czy ty masz pomięszanie zmysłów, czy ja mam pomięszanie zmysłów?!!!

Gość mój milczał. Jakby był z kamienia. A ja trzęsąc się cały, mówię:

— Słuchaj człowieku! Za chwilę strzelę ci w łeb. A teraz w tej straszliwej, przedśmiertnej godzinie, zaklinam cię i błagam, powiedz mi pan, po coś tu przyszedł i czego chcesz odemnie?

Gościa wycie moje rozweseliło. Mówił ze śmiechem filozoficznym:

— Wie pan co? Mówiłem przecie panu, że nie lubię teatralnych komedyi.

— Mówiłem już panu, że wcale nie udaję.

— No, to powiem panu krótko, zapłać pan za automobil.

— Jaki automobil?

— Płacisz pan, czy pan nie płacisz?

Teraz dopiero przekonałem się, że gość mój ma pomieszanie zmysłów. Co on gada o jakimś automobilu i jakiemś płaceniu? Powstałem, wdziałem paltot i mówię do niego:

— Chodź pan.

— Dokąd?

— Pytasz się pan? Zaprowadzę pana do doktora. Nie bój się człowiecze. Jego rada ulży panu i nerwy pańskie uspokoi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązania z Nru 42.

Szarady: Heliotrop — Baku — Kuba.

Arytmogryf.

M
m a k
F u r y e
A n t y o c h
D e s k a r t e s
B i u r o K r a c y a
D z i u r k o w a t o ś ć
M a r y a K o n o p n i c k a
E l e k t r o c h e m i a
P r o t o p l a s t a
L a t y n o w i e
L i k i e r y
I s c h l
S k i
a

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: J. Ludkiewicz Kosów, Skulski Lwów, J. Malik Bolechów, K. Chłopicka Zawałów, T. Domain Sanok, K Gadomski Tarnów, K. Fuchs Peczeniżyn, J. Pasieka Łuka mała, M Opolska Czarny Dunajec, Ks. C. Grzesiak Mogiła, Z. Ciechanowska Stary Sambor, A. Jędrusiakowa Binarowa, St. Bassara Niwiska, M Chciuk Bolęcin, Musiałowicz Lwów, A. Mussil Lwów, St Szwabowicz Żurawno, J. Łuszyński Niepołomice, St. Łaszkiewicz Słotwina, X Rużycki Pniów, Wł. Hałdziński Lichwin, M. Różański Gorlice, Fr. Orczykowski Krzeszowice, Wł. Sołtys Bochnia, K. Chodkiewicz Bochnia, Kuszpeciński Kraków, T. Wasiewiczowa Baranów, St. Kante Knichynicze, B. Ramułtowa Jeżów, M. K. Księgarnia Krzyżanowskiego Kraków, Wł. Kamiański Sokal, L. Rogalski Mikulińce, O. Górkowa Chyrów, Ks. Konarski Kozowa, M. Skazowa Kraków, Remiszewski Załawie, J. Badura Rożdzień, J. Zaucha Kocmyrzów, St. Markl Chorkówka, L. Fiałkiewiczowie Sąd. Wisznia, J. Haberman Mikulińce, M. Arbesbauer Lwów, J. Zehnwirth Klimkówka, Stadnik Grabiny, A. Najkowski Łańcut, H. A. Źralski Podgórze, Fr. Kalita Gawłuszowice, H Banke Kraków, X. J. M. z H., A. Surowiecki Podgórze, Fr Daniec Delatyn, J. Graca Burowiec, J. Bazylewicz Jaktorów, Ks. Małaczyński Firlejów, H. Mokrzycka Turbia, Romańska Łuka, A. Janowski Bóbrka, M. Kordasiewicz Rosochacz, H. Ulrych Malin,

Nagrodę przez losowanie otrzymała Pani Tadeuszowa Wasiewiczowa w Baranowie. Prosimy o nadesłanie 72 hal. na koszta przesyłki.

Zagadki do nagrody.

Szarady.

I.

Ułożył K. Chodkiewicz.

Pierwszą każdy alfabet zawiera
Drugi zaś bywa często nieskuteczny
Trzeci, jest groźny, gdy wiosną przybiera;
Całość przed wiekami, był to król waleczny.

II.

Ułożyła H. z Turbii.

Między zaimkami poszukaj *pierwszego*,
Gdy zaś jedziesz końmi omijaj *trzeciego* –
Wspak *trzecie* miej zawsze nabity przy sobie,
A będą cię szanować i kłaniać się Tobie.
Między miastami u nas szukaj zaś *całego*,
Być zaś może, żeś kiedyś i jeździł do niego!

Arytmogryf.

1
2 3 4
5 6 7 8 9
10 11 6 12 13 14 6
13 14 9 11 4 16 6 14 9
19 11 22 4 23 19 24 6 9 20 7
17 4 8 13 2 19 6 11 4 8 20 13 2
1 3 7 12 4 19 6 14 13 2 14 8 20 13 2
12 13 2 26 14 4 13 23 14 6 9 6 14
21 2 4 8 8 2 14 10 23 5 5
3 23 10 2 14 16 11 27 14
19 13 23 8 14 20 6
21 7 20 6 11
18 13 8
2

Załączone liczby zastąpić literami tak, aby środkowe litery utworzonych wyrazów, złożyły nazwę najcelniejszej komedyi polskiej.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. 2. Pseudonim poety. 3. Opera Gounoda. 4. Opera Moniuszki. 5. Nowela Łętowskiego. 6. Nowela Konopnickiej 7 Operetka Offenbacha. 8. Wyraz wzięty na zadanie. 9. Operetka Millöckera. 10. Powieściopisarz polski. 11. Opera Wagnera. 12. Forma utworu poetyckiego 13. Humorysta polski. 14. Znak muzyczny. 15. Samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKA.



W załączonych kwadratach rozmieścić 32 wyrazy w ten sposób, aby litery, umieszczone w kratkach, oznaczonych krzyżykami, czytane z góry na dół, utworzyły imiona i nazwiska dwóch zasłużonych literaturze polskiej mężów.

Zaaczenie wyrazów: 1. Bożek — Zmysł. 2. Wiązka zboża — Gaz. 3. Pora roku — Imię żeńskie. 4 Liczba — Część ciała. 5. Nazwa mięśni — Znaki muzyczne. 6. Forma korespondencyi — Cierpienie. 7. Oznaczenie ilości — Instrument muzyczny. 8. Tytuł, nadawany kobiecie — Kwiat. 9. Samogłoska. 10. Część drzwi — Ubiór starożytny. 11. Zwierzę — Ryba. 12. Stan duchowny — Bogini grecka. 13. Wulkan — Użytek rolny. 14. Środki lecznicze — Napój. 15. Nazwa poruszenia ręki — Przyrząd dla woźniców. 16. Zdrobniałe imię żeńskie — Imię męskie. 17. Brzeg rzeki — Przysłówek.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych, przeznaczamy **„Wspaniały zegarek na biurko“** wskazujący każdą minutę w cyfrach wyskakujących.

REUMATYZM

osłabienie nerwów, gościec, nerwobóle, ból głowy, ból zębów i t. d.

usuwa często kroć po kilkakrotnem użyciu:

Prawnie chroniony! **Klinicznie wypróbowany!**

„ICHTYOMENTHOL“



Flaszka orygina lna.

WYROBU APTEKARZA EDELMANA.

Tysiące listów dziękczynnych! Tysiące poleceń ze strony pp. Lekarzy, klinik i szpitali powszechnych, świadczą najwymowniej o wartości leczniczej tego środka.

„Ichtyomenthol“ z powodu swych cennych własności, poleca się P. T. Panom cyklistom, gimnastykom, turystom, wojskowym itd., jako nacieranie zapobiegawcze, orzeźwiające i wzmacniające.

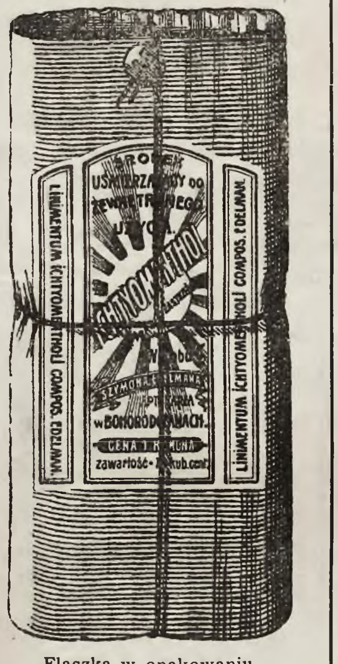
„Ichtyomenthol“ wszędzie do nabycia!

Główny skład wysyłkowy: **Laboratoryum aptekarza Edelmana w Bohorodczanach.**

Cena flaszki z opisem użycia **1 korona.**

Pocztą wysyła się odwrotnie najmniej dwie flaszki.

Ostrzeżenie!! Wielki popyt i powodzenie mego środka spowodowały nieuczciwą konkurencyę do podrabiania mego, przez Wys. c. k. Ministerstwo i urząd patentowy, chronionego „Ichtyomentholu!“ Ostrzegam przeto przed tego rodzaju falsyfikatami lub środkami zastępczymi jako lichemi mieszaninami i upraszam P. T. Publiczność, aby we własnym interesie wyraźnie żądała „Ichtyomentholu“ Edelmana w oryginalnem opakowaniu.



Flaszka w opakowaniu oryginalnem.

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY
POLECA
Firma F. WINCENCIAK, Kraków
ul. Garbarska l. 4, obok **Hotelu Krakowskiego.**

Obuwie męskie i damskie, buty dla P. T. wojska i do polowania, kamasze tennisowe — z najlepszych skór krajowych i zagranicznych — fasony angielskie i francuskie, jako specyalność poleca obuwie prawdziwego fasonu amerykańskiego. Specyalny dział bucików dla dzieci i chorych. Przyjmuje wszelkie reperacye i wykonuje takowe w najkrótszym czasie i najtańszych cenach.

Za 50 koron

przyjmujemy ograniczoną ilość włościan do podróży z Roterdamu, Antwerpii lub Havru

do Ameryki południowej

Kto chce skorzystać ze sposobności, która się już może nigdy nie zdarzy, a która nie nakłada żadnych obowiązków, niechaj się zwróci do:

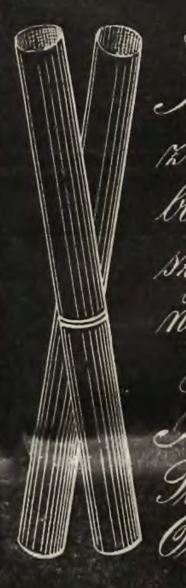
ATLANTIC EXPRESS
12, Duke Street, Aldgate London E. C.

Prawdziwe, przez zastępcę rządu zbadane, informacye o stosunkach pracy, klimacie i t. p. zostają bezpłatnie udzielane.

SALON KOSMETYCZNY PRZY UL. BISKUPIEJ L. 14

poleca najlepsze aparaty i preparaty do pielęgnowania twarzy, włosów, rąk i palców. Wszelkie środki są zbadane i polecone przez Dra **Lustra**, specyalistę kosmetyki lekarskiej w Krakowie.

Od 20tu lat znane
Krajowe tutki do papierosów
z najlepszej bibułki francuzkiej „Le Houblon“ białe i „Mais“ żółte N° 1, 2, 3 i 4, oraz maszynki do robienia papierosów, poleca najtaniej Magazyn Nowości i przyborów do palenia
F. A. Grigara w Krakowie, linia A. B.
Przy zamówieniu 5000 szt. wysełam opłatnie.
Odsprzedającym daję znaczny rabat.



Rzadka okazya!

MASZYNA Do SZYCIA

SYSTEMU „SINGERA“

mało używana, w bardzo dobrym stanie, **tanio do sprzedania.**

Oglądać można codziennie od godz. 4 do 5 popołudniu przy ul. Zacisze l. 5, II. p. „Pension nouvelle“.

---

5 Kor. i więcej dziennego zarobku!

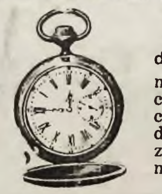
Towarzystwo robotników domowych robienia pończoch.



Poszukiwani mężczyźni i kobiety do robienia pończoch na naszej maszynie. Prosta i szybka robota przez cały rok w domu.

Niepotrzebna żadna poprzednia znajomość. Odległość nie wpływa bynajmniej, a my sprzedajemy roboty wykonane.

„Hausarbeiter-Strickmaschinen-Gesellschaft“
Thos. H. Whittick & Co.
Triest, Via Campanile 13-280. Prag, Petersplatz 7, 1-280.



Proszę żądać

darmo i opłatnie mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych

HANNS KONRAD
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKOW
w BRÜX Nr. 786 (Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. syst. Roskopf patent w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Nikl. budzik złr. 1·50, 3 szt. złr. 4. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem.

Byłem łysy.

John Craven Burleigh, pewien kupiec londyński pisze:
Jeszcze przed kilku laty była moja czaszka całkiem łysa. Mój ojciec i dziadek byli łysi. Włosy mojej matki były z przyrody nadzwyczaj cienkie. Już byłem się oswoił z tą myślą, że zostanę łysym, aż dopóki pewnego dnia podczas wycieczki do Szwajcaryi nie poznałem się z pewnym uczonym panem w starszym wieku, który mię w ciągu rozmowy wprost zapytał, czy nie życzyłbym sobie posiadać bujny zarost włosów.



Nadzwyczaj zaciekawiony dałem całkiem naturalnie potwierdzającą odpowiedź. Wtedy opowiedział on mi, że przez całe swe życie zajmował się chemią, a w szczególności chorobami włosów. Dla potwierdzenia swych słów, zanotował on mi pewną formułę i polecił mi najusilniej preparat kazać sporządzić. Przyjechawszy do Genewy nie zaniechałem to wykonać i używałem preparatu przez krótki czas. Po trzech tygodniach poczęły się włosy odnawiać, a po **czterdziestu dniach była moja czaszka włosami całkiem pokryta.** Część pomady dałem dwom przyjaciołom; jedną część pewnej damie, której włosy prawie zupełnie były wypadły — **Rezultat był w obu wypadkach zdumiewający.** Od tej pory, otrzymawszy wpierw od uczonego, który to odkrycie uczynił, pozwolenie, sprzedaję ten środek kosmetyczny. Jestem w przyjemnem położeniu, setki równych przykładów silnego działania u osób obojga płci dowieść. Nie jest to żaden środek tajemniczy. Gwarantuję, że nie zawiera żadnych składników zdrowiu lub skórze szkodliwych.

Aby się jednak Pan mógł przekonać o prawdziwości tego środka będzie Panu na życzenie wysłaną bezpłatna próbka, o tem zaś, gdy Pan znajdzie, że pańskie włosy zaczynają rosnąć, może Pan nabyć dalszą ilość za cenę umiarkowaną u pana Wiliama Scotta we Wiedniu, który ma monopol sprzedaży dla Austro-Węgier.

Próbka bezpłatnie. Każdemu czytelnikowi, który mi powołując się na tę gazetę przyszle swój adres na korespondentce wyraźnie napisany, przyszlę próbkę bezwarunkowo bezpłatnie. Należy adresować.

WILLIAM SCOTT
Wiedeń, I./870 Franz Josefs-Kai 19.

Poleca rozmaite wyborne gatunki

KAWY

codziennie świeżej

równo i pięknie palonej najnowszym i najlepszym sposobem

za pomocą gorącego powietrza

odznaczającej się najprzedniejszym czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością, a zarazem posiadającą własność utrzymywania przez czas długi smaku i zapachu, w niezmienionej pierwotnej świeżości

po cenach bardzo przystępnych.

Na prowincyę wysyła od czterech kilgr. począwszy **codzień świeżo** paloną kawę 2—14 = **opłatnie.** =

Pierwsza Krakowska
elektro-mechaniczna
PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44.

„FLORA“

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

I SZKOŁA KROJU.

KRAKÓW, PODWALE 13.

Uczeń

V. klasy gimnazyum **poszukuje lekcyi.**

Podejmuje się przygotować prywatystów do wszystkich klas gimnazyum niższego za skromnem wynagrodzeniem.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje redakcya „Nowości ilustrowanych“ pod „Skromny“.

„Nowości illustrowane“ są wszędzie do nabycia!

M. Beyer i Spółka

Nowości Sezonowe w bardzo wielkim wyborze.

Spodniczki i kaftaniki Pyrénée, flanelowe i sukienne. — Majtki krojem reformowanym, wełniane, jedwabne i trykotowe. — Halki sukienne, wełniane i jedwabne, oraz bluzki w bardzo wielkim wyborze, wszelkiego rodzaju.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kraków, Sukiennice Nr 12–14.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właściciel: A. MUSIOŁEK założony w roku 1897.

Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“ poleca się nadal Szan. PT. Publ. Cenniki bezpłatnie za nadesł. 5 hal. marki. Młode Bernhardy od 20 zł. Foxterriery, Jamniki, różne rasowe kury, angora koty, kolibry, papugi, harceńskie kanarki, złote rybki, oswojone małpki i t. d. — Bardzo tanio wypycha się ptaki i zwierzęta.

Uwaga: Około 20 to letnie praktyczne doświadczenia, jakoteż dokładna znajomość fachowa, nabyta w kraju i zagranicą, dają mi możność uskutecznienia starannego, wszelkich poleceń w zakres hodowli i sprzedaży zwierząt wchodzących, po najniższych cenach jak dotąd tak i nadal.

Darmo i opłatnie otrzyma każdy mój bogato illustrowany cennik Instrumentów muzycznych oraz różnych ZABAWEK





A. Scheuer, Kraków

ulica Grodzka l. 59/6. 7-59

Spłaty częściowe!



dozwolone za poprzedniem ustnem lub listownem porozumieniem się.

Bezsprzecznie największy wybór!

Renomowana i powszechnie znana firma

Dom towarowy „AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmana)

poleca swój obfity i bogato zaopatrzony skład wszelkich możliwych gatunków dywanów (także kościelnych i przed ołtarze) dywaników, portyer, firanek, chodników, kap na stoły i łóżka, cerat, linoleum, kołder, koców, der na konie oraz wszystkich innych przedmiotów dekoracyjnych po nader niskich cenach konkurencyjnych.

Za nadesłaniem nam marki pocztowej za 10 h. wysyłamy nasze bogato illustrowane cenniki, w których są opisane także towary lniane i bawełniane, bielizna męska i damska szyfony, płótna, bielizna stołowa i inne ważne artykuły, w zakres domowego gospodarstwa wchodzące. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

By ujść pomyłkom, prosimy na nasz adres dokładnie zważać.

Z poważaniem Zarząd firmy:

Dom towarowy „Au Louvre“
Lwów, Sykstuska 6.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH SZTUCZ.

i specyalnych leczniczych, pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy l. 4, Telefon 227.

Wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. krak. polecone przez toż Towarzystwo Wody Mineralne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach, założona 1867 r.

Firmy: F. & E. Zajączek i Lankosz

poleca: **sukna, sieraczki,** najmodniejsze **kamgarny i korty** wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie. **koce, derki, filce dywanowe, flanele wstąpione, wełnę** do watowania i wszelkie **podszewki.**

Składy: we **Lwowie,** ulica Teatralna l. 3, w **Krakowie.** Rynek gł. 44, linia A-B dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Klisze

na cynku, mosiądzu i miedzi do wydawnictw naukowych, artystycznych, kart z widokami, cenników i t. d. i t. d.

najlepiej i najtaniej wykonywa:

NAJWIĘKSZY KRAJOWY ZAKŁAD

dla reprodukcyi fototechnicznej

T. Jabłoński i Spółka w Krakowie

Telefon Nr. 614. **ul. Franciszkańska 4.**

BIURO

NAUCZYCIELSKIE

Stefanii Łapszów z Trembeckich Zwilling

Kraków, ul. św. Jana l. 2 róg Rynku Głównego

poleca:

Nauczycielki, Guwernantki, Nauczycieli, Guwernerów oraz Wychowawczynie i Bony różnej narodowości.



Na żądanie wysyłam **wielki CENNIK illustrow.** **zegarów,** wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra i t. p.

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona 3, II. p.

Aparaty fotograficzne, zawsze świeże klisze, papiery oraz wszelkie inne przybory fotograficzne poleca po cenach nader niskich

Niemetz i Sp.
w Krakowie, Szewska l. 2 pierwszy dom od rynku.

UNIWERSALNY

ORGAN INFORMACYJNY

„Informator“

Kraków, ul. Szpitalna 34

poleca:

Wykazy wolnych posad i zajęć.
Wykazy majątków ziemsk. i realności celem sprzedaży kupna i dzierżawy
Wykazy wolnych mieszkań i lokali do wynajęcia, tudzież
Wykazy letnich mieszkań.

Prenumerata wynosi: rocznie 12 K. półr. 6 K, kwart. 3 K. Pojedynczy numer 50 hal.

Zgłoszenia wolnych posad i zajęć przyjmuje redakcya bezpłatnie i z wdzięcznością.

Wdowa

po Leonie Wieczorkowskim zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, iż będzie nadal prowadziła pracownię tapicerską wraz z synem,

ul. Mikołajska l. 16

N. WIECZORKOWSKA.

Jak **ZA DARMO**

zegarek nikl. z napisem system Roskopf Patent z pięknym łańcuszkiem złr. 1·70, zegarek stalowy złr. 2 —, zegarek srebrny system Roskopf Patent złr. 4·—, zegarek złocony system Roskopf Patent złr. 3·50. Budzik świecący w nocy złr. 1 50. Zegarek ścienny złr. 9·—. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Gwarancya 4-letnia. Wrazie niespodobania się, wymieniam bez trudności na inny przedmiot. Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

S. Zahn, Kraków, Floryańska 31.
Dostawca związku ck. urzędnik. państwow.

Lodownie pokojowe, Lodownice amerykańskie, Formy na lody, Siatki druciane od much, Żelazka do prasow. na spirytus

poleca

Tom. Górecki, Kraków.

Nakładem Wydawn. Salonu Malarzy polskich wyszedł

Cykl historycznych obrazów na pocztówkach

Floryana Cynka, prof. Akad. sztuk pięknych w Krakowie.

Cena Kor. 1·—

Za nadesłan. K 1·20 wysyła franko

Henryk Frist, Kraków
Floryańska l. 37.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA I WARSZTAT NAPRAWY IGNACEGO GROSSA

POD KIEROWNICTWEM:

JANA POJEGO, mechanika specyalisty W KRAKOWIE, UL. STAROWIŚLNA 1

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyi. Sprzedaje maszyny używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

INSTALACYE i BLACHARSTWO

wodociągi, ogrzewania, gazowe oświetlenia

wykonuje fachowo, praktycznie i tanio, konc. firma:

Julian Tokar, Kraków, św. Jana 10 (Grand Hotel)



Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy **gramofonów i fonografów**

Józefa Wekslera

Kraków, ul. Grodzka l. 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i wałce najnowszych zdjęć.** Ceny bardzo przystępne — Cenniki darmo i opłatnie.

Gramofon koncertowy z 10 płytami złr. 35.
Fonograf koncertowy z 5 walcami złr. 8.

Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko **po cenach umiarkowanych.** — Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Niema więcej cierpień rupturowych

dokładne i szczególne objaśnienia

(za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej)

przesyła bandażysta: S. Mittelmann
Czerniowce (Bukowina), ul. Pańska 19.



Kolibry . . . od 1—2 złr.
Papużki małe od 1·50—3 „
Papużki średnie od 4·50—7 „
Papugi duże . od 10—25 „
Papugi duże mówiące od 28 „
Kanarki herceńskie od 6 „

Rasowe psy

u K. Waltera L. 31

ulica Sławkowska przy plantach w Krakowie.

CUKIERNIA
Kazimierz Sotschek
LWÓW

poleca się P. T. Publiczności.

Bufet w teatrze miejskim.

Wszelkie zamówienia wykonuje odwrotną pocztą.

Posiadacze losów

mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy. — Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy
we Lwowie, plac Maryacki 7.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Nimhin. Wydawca i właściciel: Stanisław Lipiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7.
Klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Ski w Krakowie.